



Elizabeth Power



Dom milionera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie, nie! To nieprawda! Nie wierzę ci!

Annie rzuciła się do okna. Uniosła sztywno barki, buntując się przeciwko treści słów wypowiedzianych przez mężczyznę. Piuwe oczy patrzyły w roztargnieniu na niewielki ogródek na tyłach jej londyńskiego mieszkania. Podmurowanym ogrodzeniem czaił się długowłosy kocur, gotów przegonić każdego kociego konkurenta ze swego terytorium.

- Chyba żartujesz. Powiedz, że to tylko okrutny żart. Wymyśliłeś to sobie, prawda?

- Przykro mi, Annie. - Niski męski głos odezwał się cicho, lecz zdecydowanie. - Gdybym znalazł lepszy sposób na ogłoszenie ci prawdy, na pewno bym go zastosował, uwierz mi.

- Nie sądzisz, że sama powinnam się w tym zorientować?

Gwałtownie obróciła się na pięcie. Pobladła twarz wyrażała niedowierzanie i dezorientację. Przez kilka sekund widziała w jego zielono-złoty oczach... właściwie co? Współczucie? Wzruszenie, które złagodziło jego ostre rysy? Surowa mina, jastrzębi nos, ciemne włosy i nienagannie skrojony, szyty na miarę garnitur - wszystko to działało na rozmówców wręcz onieśmialająco.

- Nie sądzisz, że powinnam zdać sobie sprawę, gdyby doszło do takiej pomyłki? Nie sądzisz, że powinnam rozpoznać własne dziecko?

- Ależ Annie... - Wyciągnął do niej rękę, lecz cofnęła się, unikając jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Jej ciało, ubrane w fioletowy top i dzinsy, zadrżało. - Jesteś w szoku.

- A czego się spodziewałeś? - przypuściła atak, z góry skazując na niepowodzenie każdą próbę pocieszenia.

Jak mógł w ogóle myśleć o jej pocieszeniu po tym, co właśnie powiedział? Niemal niezauważalnie wzruszył ramionami i ciężko westchnął.

- Nie sądzisz, że dla mnie to też był cios?

Spostrzegła zmarszczki w kącikach oczu mężczyzny, a sposób, w jaki gładka oliwkowa skóra opinała stężałe pod wpływem emocji rysy twarzy, nadawał mu jeszcze surowszy wygląd, niż dotąd znała. Cóż, była zaledwie trybikiem w mechanizmie jego imperium.

Brant Cadman miał trzydzieści pięć lat. Był siłą napędową Cadman Leisure, sieci hurtowni, ośrodków sportowych i fabryk szyjących odzież sportową pod marką Cadman. Annie kiedyś tam pracowała. Ale to było, zanim zapłaciła cenę za swoją namiętność. Zanim poczuła potrzebę odejścia z pracy, podszytą wstydem, że ktoś się dowie prawdy. Zanim urodziła syna.

I oto Brant stwierdził, że dziecko, które dwa lata wychowywała, nie było jej synem, lecz jego... I jakiejś kobiety. Szpital, w którym urodził się jego syn, odkrył bałagan w dokumentacji medycznej. Wyszło to na jaw przy okazji badań krwi, zleconych Brantowi i chłopcu w związku z infekcją wirusową, której obaj nabawili się w Hiszpanii.

Łzy napłynęły Annie do oczu. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Nie, nie, to nieprawda! Sean jest mój! Zawsze był mój!

Nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek spotka ją taki cios. Odwróciła się. Brant rozejrzał się po pokoju i chwycił krzesło stojące przy stole, na którym leżały farby, pędzle i właśnie rozpoczęta przez Annie akwarela. Postawił krzesło i pociągnął ją za rękę.

- Annie, siadaj. Posłuchała posłusznie.

- Kiedy mi powiedziano, też nie chciałem uwierzyć. - W jego głosie słychać było udrękę. - Ale gdy otworzyłaś mi drzwi, wiedziałem, że nie może być wątpliwości.

O czym on mówił? Czyżby dziecko, które wychowywał i któremu Annie nigdy nie poświęciła chwili uwagi, przypominało ją wyglądem? Było jej dzieckiem?

Znów pokręciła głową. To niemożliwe. Jej synem jest śpiący w sąsiednim pokoju Sean.

- Dziecko, które ty i twoja żona uważaliście za swoje, nagle okazało się nie wasze. Na podstawie czego zatem twierdzisz, że Sean jest wasz? - Szok i otepienie

ustępowały miejsca wojującej wściekłości. - Jakim prawem przychodzisz tu i próbujesz odebrać mi dziecko? Przysłali cię ze szpitala? Kazali tu przyjść?

- Nie. - Wsunął ręce do kieszeni. Nieskazitelnie biała koszula opinała jego tors tak dokładnie, jakby zrobił wdech i zapomniał wypuścić powietrze. - Odebranie ci dziecka to ostatnia rzecz, jaką chciałbym zrobić - oświadczył spokojnie.

- Tylko spróbuj! - zareagowała gwałtownie. Annie też miała problemy z oddychaniem. Zignorował pogrózkę.

- Wezwali mnie ze szpitala, kiedy odkryli, że grupa krwi Jacka nie zgadza się z danymi w komputerze. Co więcej, rodzice o takich grupach krwi jak Naomi i ja nie mogli spłodzić dziecka z grupą krwi Jacka. Dwa lata temu, tego samego dnia co Jack, urodziło się w tym szpitalu tylko jedno dziecko. I ma ono taką grupę krwi, jaką powinien mieć nasz potomek. To twój syn, Annie. A stąd jedyny wniosek, że dzieci zostały zamienione, zanim opuściły szpital.

- Nie, to jakiś obłąd! Nie mieli prawa podać ci mojego nazwiska!

- I nie podali. - Wbił wzrok z podłogę. - Oświadczyli, że nie mogą ujawnić tożsamości biologicznej matki naszego syna.

Biologicznej matki?

Od strony ogrodu dobiegł dźwięk kosiarki. Annie czuła, że równie dobrze mogłaby wydać taki głos rozpacz. To wszystko było ponad jej siły.

- Zatem co cię tu sprowadza? - Czyżby wiedział, że przed dwoma laty biedna porzucona Annie Talbot, jego ekspracownica, urodziła dziecko tego samego dnia co jego żona? A dowiedziała się dopiero później, od przyjaciółki, że Naomi Cadman zmarła dobowo po porodzie. - Ze mną nikt się nie kontaktował. A na pewno by się skontaktowano, gdyby twoje śmieszne przypuszczenia miały jakiegokolwiek uzasadnienie.

- Powinni cię zawiadomić. Zapewnili mnie o tym. - Wyjął ręce z kieszeni. - To nie przypuszczenia, Annie. Chciałbym, żeby tak było. To fakty, a szpital powinien ostatecznie je potwierdzić.

- Ale... przecież powiedziałaś, że ujawnianie danych osobowych jest wbrew ich zasadom.

- I niczego nie ujawnili. Niczego świadomie. Kiedy mnie wezwali, przez chwilę czekałem sam w gabinecie dyrektora. Nie mogłem powstrzymać czysto ludzkiej ciekawości i spojrzałem na ekran komputera.

- Buszowałeś w dokumentacji szpitalnej?

Przez chwilę chciała chwycić za słuchawkę, zadzwonić do szpitala i go zadenuncjować. Powiedzieć, że wybrał jej nazwisko spośród wielu kobiet rodzących tego samego dnia.

- Nie, Annie. Ledwie zerknąłem na monitor. Na ekranie były twoje dane. Cóż, w szpitalu, w którym zamienia się noworodki, nie powinny dziwić takie drobne niedopatrzania.

Zamienia się noworodki... Wściekłość i ironia, z jaką Brant wypowiedział te słowa, skłoniły Annie do zastanowienia się, czy może mówić prawdę. Czyżby naprawdę Sean, którego kochała nad życie, nie był jej synem? W takim razie czekała ją długa, traumatyczna bitwa o jego zatrzymanie przy sobie.

Kosiarka za oknem znów nieprzyjemnie zaryczała.

- W dokumentacji nie było twojego adresu. Znalazłem go przez Katrinę King. - Wzrok mężczyzny błędził po niewielkim, skromnym mieszkaniu Annie. - Zapamiętałem, że przyjaźniłyście się, kiedy pracowałaś w Cadman Sport.

A więc pamiętał takie rzeczy. I zadał sobie trud odszukania jej poprzez jedyną koleżankę z dawnej pracy, z którą Annie utrzymywała kontakt.

- Poddałeś swojego syna badaniom DNA? Skąd masz pewność, że twój chłopczyk został zamieniony akurat z moim?

Nagle ogarnęła ją złość, nie tyle na Cadmana, co na szpital i ludzi, którzy postawili ją (a przecież także kilka innych osób) w paskudnej sytuacji.

- Nie. Jeszcze nie robiłem badań.

- Dlaczego nie? - To pytanie padło automatycznie, chociaż w zielono-złoty oczach czytała odpowiedź.

Brant chciał wiedzieć. Oczywiście. A jednocześnie - nie chciał wiedzieć. Nagle z całą jasnością zrozumiała, do czego może doprowadzić wynik badania. Skoro jego syn nie był dzieckiem urodzonym przez Naomi, to...

Annie znieruchomiła, gapiąc się na stół z paletą, farbami i wszystkimi akcesoriami, które stanowiły jej cały świat i źródło utrzymania. Ona też chciała poznać prawdę, a zarazem wzdragała się przed nią tak jak Brant. Nie zniosłaby potwierdzenia hipotezy, że Sean nie jest jej synem.

Odruchowo poruszyła się, słysząc jakiś dźwięk dobiegający z sąsiedniego pokoju. Może rozmowa obudziła malca? Uchyliła drzwi, ale na szczęście Sean spał dalej.

- Mogę go zobaczyć?

Cadman stał tuż za nią. Przy wysokim na prawie metr dziewięćdziesiąt mężczyźnie czuła się jak krasnoludek.

- Nie! - Rozpostarła ramiona, broniąc dostępu do drzwi, do swojego terytorium, do wszystkiego, co posiadała. - Nie teraz - dodała tonem, który w jej zamierzeniu miał zabrzmieć pojednawczo.

Pochylił głowę. Promień słońca, który wpadł przez okno, zamienił jego włosy w aureolę.

- Rozumiem.

Czy na pewno? Napięte rysy Cadmana zdradzały, że z najwyższym trudem powściąga emocje. Czowała delikatny zapach wody kolońskiej i ciepło bijące z muskularnego ciała. W szokujący dla siebie sposób nagle uświadomiła sobie, że ma do czynienia z bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Powróciło też wspomnienie jedyne go razu, kiedy, zbyt słaba, by się oprzeć, zbłądziła się przed tym człowiekiem.

Od tego wydarzenia dzieliły ją lata świetlne. To było, zanim Cadman porzucił stan kawalerski i poślubił pretensjonalną Naomi Fox.

Annie zastanawiała się, czy on, nie daj Boże, też pamięta niesławny incydent. Z pewnością teraz widział jej wzburzenie, cofnął się bowiem o kilka kroków - opanowany i chłodny. Kiedy wcześniej zadzwonił, ostrzegł, że to nie będzie wizyta towarzyska. Tym samym przekazał jej, zapewne rozmyślnie, że cokolwiek zaszło między nimi w przeszłości, stanowiło zamknięty rozdział.

- Mogę ci zapewnić pomoc prawną. Poradzono mi, żeby wynająć adwokata. „Ale oczywiście odmówiłeś” - pomyślała.

Wiedziała, że nikt nie mógłby zanalizować myśli i uczuć Branta Cadmana lepiej niż sam Brant Cadman.

Uniosła dłonie, jakby odpierając atak niewidzialnego napastnika.

- Ja... nie potrzebuję prawnika - odrzekła oszołomiona rozwojem sytuacji. - Chcę tylko... żebyś już poszedł.

- Chyba nie powinnaś zostać teraz sama - stwierdził z zasepioną miną.

- Nie jestem sama. Mam Seana. - Dumnie uniosła głowę. - Nie obchodzi mnie, czy to, co powiedziałeś jest prawdą. Nie oddam syna.

Wydawało się, że Cadman chce coś powiedzieć, może zaprotestować, ale zacisnął usta.

- Chcę dla Jacka jak najlepiej i jestem pewien, że ty chcesz tego samego dla Seana. Rozumiem, że przeżyłaś wielki szok i potrzebujesz czasu, aby ochłonąć. Ale pewne sprawy musimy omówić. Załatwić. Mogę przyjść tu jutro?

Wiedziała, że nie może odmówić, jednak w jej brązowych oczach pojawił się lęk.

- Spokojnie, Annie. - Powiódł wzrokiem po delikatnych rysach jej twarzy, zadartym nosie i łagodnym konturze ust, po smukłej szyi i łuku barków, po skórze lekko zbrązowiałej w promieniach wczesnoczerwcowego słońca. - Na pewno dojdiesz do siebie po tych rewelacjach? - spytał cicho.

Kiwnęła głową, lecz nie wierzyła w szczerą troskę. Brant był zainteresowany tylko swoim synem, a raczej - dzieckiem, o którym sądził, że jest jego synem.

Odprowadziła go do drzwi i popędziła do sypialni. Sean spał spokojnie. Orzechowo-brązowa czupryna odcinała się od białej poduszki. Przez koronkową firankę widziała Bouncera, kota, który pod murem starannie mył sierść, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

Ciekawe, co powiedzieliby jej rodzice. Mieszkali dwadzieścia tysięcy kilometrów stąd, w Nowej Zelandii.

Ponad trzy lata wcześniej, kiedy ojciec, architekt, przeszedł na emeryturę i postanowił wraz z matką przenieść się na odległą wyspę, chciał zabrać Annie. Ale ona wtedy była do szaleństwa zakochana w Warrenie Maddoksie. Było, minęło, jak trąba

powietrzna. Naiwne marzenia, po pół roku od chwili poznania - decyzja o ślubie i nagle koniec. Na dwa tygodnie przed ustaloną datą ślubu, podczas delegacji służbowej, facet zadurzył się w Caroline Fenn, modelce robiącej karierę. Jane i Simon Talbot błagali Annie, żeby do nich dołączyła, ale odmówiła. Oświadczyła, że chce żyć własnym życiem. Udawała, że nic się nie stało, a w rzeczywistości przeżyła wstrząs i wolała lizać swoje rany w samotności.

Kiedy urodziła Seana, matka, wbrew protestom Annie, przyjechała z Nowej Zelandii na dwa tygodnie. Z kolei Annie poleciała z maleńkim Seanem do Auckland na święta Bożego Narodzenia. Już półtora roku nie widziała się z rodzicami...

Z trudem powstrzymała pokusę, żeby natychmiast do nich zadzwonić, usłyszeć uspokajający, zrównoważony głos ojca. Ale w Nowej Zelandii była teraz noc, a Annie nie miała zwyczaju wołać o pomoc z powodu każdego napotkanego problemu.

Sean otworzył zielone oczka i uśmiechnął się. Wzięła na ręce i przytuliła ciepłe, ufnie ciało w mięciutkiej piżamce.

Wszystko się jakoś ułoży, przynajmniej tak przekonywała samą siebie, bacznie przyglądając się malcowi. Miał uszy podobne do uszu dziadka. Mówiono, że po mamie odziedziczył figlarny uśmiech i urocze rumieńce na policzkach. Kiedy

Annie patrzyła na synka... widziała twarz Branta Cadmana.

Nazajutrz rano przyszedł ze szpitala list z prośbą o jak najszybszy kontakt. Kiedy zadzwoniła, powiedziano jej, że przyślą kogoś na rozmowę. Annie nalegała, aby z tym nie zwlekać, a ponieważ wybierała się tego dnia do miasta, zaproponowała, że sama przyjdzie do szpitala.

Nie powiedziała, że wie, czego dotyczy sprawa. Pielęgnowała w sobie nedorzeczną nadzieję, że jeśli zapomni o wizycie Branta Cadmana, cały koszmar okaże się tylko przywidzeniem. Poza tym mężczyzna zapowiedział, że wpadnie, więc spotkanie w szpitalu dawało jej powód do zniknięcia z domu. Nie chciała z nim rozmawiać, zanim nie dostanie oficjalnej informacji, że doszło do zamiany. Na razie Cadman stanowił mroczne zagrożenie dla wszystkiego, co w jej życiu było najcenniejsze.

- Chyba wiesz, że był tu Brant Cadman? - spytała na powitanie Katrina King, kiedy Annie zadzwoniła z prośbą, aby przyjaciółka zajęła się chłopczykiem przez

kilka godzin. Katrina, o rok starsza od niej, pracowała w domu, na umowę zlecenie jako projektantka odzieży sportowej, i w razie potrzeby chętnie opiekowała się Seanem. - Dostałaś mój mejl?

Annie nie odebrała poczty. Była zbyt zdenerwowana i przybita wizytą Cadmana, by zajrzeć do komputera.

- Kiedy do ciebie przyszedł? - odpowiedziała pytaniem.

- Wczoraj po południu. Zabójczy przystojniak z niego, tak jak dawniej. Czego od ciebie chciał? - w głosie Katriny zabrzmiała nuta podejrzliwości.

- Po prostu chciał się spotkać. - Annie nie zamierzała na razie wdawać się w wyjaśnienia.

- Nie gadaj! - przez Katrinę przemawiała zazdrość zmieszana z niedowierzaniem, ale Annie zignorowała ten podtekst.

- Do zobaczenia. - Odłożyła słuchawkę.

Nie chciała tracić Seana z pola widzenia, ale zdecydowała, że najlepiej będzie przechować go u Katriny. Przyjaciółka mieszkała zaledwie o kilka minut jazdy samochodem i już kwadrans później, zostawiwszy malca, Annie jechała fioletowym formem Ka w stronę centrum miasta. Nagle zorientowała się, że ze zdenerwowania i wzburzenia zapomniała wziąć list ze szpitala, zawierający nazwisko osoby, do której powinna się zgłosić. Błyskawicznie zawróciła do mieszkania, chwyciła list i zbiegając po schodach spostrzegła ciemnoniebieskiego mercedesa podjeżdżającego pod dom.

Nie potrzebowała patrzeć, kto siedzi za kierownicą. Niewiele tak eleganckich aut parkowało w jej skromnej okolicy.

Na widok Branta Cadmana, mężczyzny wysiadającego z samochodu, Annie zeszywniała.

- Dzień dobry.

Poczuła na sobie jego wzrok. Z pewnością zauważył, że próbowała odzyskać równy oddech.

- Wychodzisz?

Pytanie retoryczne. Żołądek Annie skurczył się ze strachu.

- Dostałam dziś list. - Ruszyła do swojego forda. - Jadę do szpitala.

Nie potrafiłaby skłamać, nawet gdyby chciała. Cadman stanął przed nią, blokując przejście.

- W takim razie zapraszam do mojego samochodu. Pojedziemy razem.

- Nie! - Wiedziała, że zabrzmiało to jak protest wystraszonej dziewczynki.

- Annie! - Westchnął bezsilnie. - Nie chcę cię skrzywdzić. Uwierz mi.

Nie wątpiła w szczerść jego słów, ale już ją skrzywdził.

- Muszę załatwić to sama. Chcę być sama. Wbrew intencjom Annie, jej głos przybrał błagalny ton.

- Po tym, co usłyszysz, nie będziesz chciała być sama - zapewnił cicho.

No tak. On już przez to przeszedł. Ale z tego, że odebrał ze szpitala nie swoje dziecko, wcale nie wynikało, że tak samo było w jej przypadku. Annie rodziła w tym samym dniu co jego żona. Zobaczył jej nazwisko w komputerowej bazie danych, ale umieszczono tam przecież nazwiska innych kobiet. Wmawiała sobie, że testy krwi nie dają stuprocentowej pewności. Sean nie był jedynym noworodkiem, z którym można było zamienić dziecko Cadmana...

Ciąg gorączkowych myśli, ciąg rozpaczliwych pytań odebrał jej siłę do walki. Zgodziła się wsiąść do mercedesa.

Niemal przez całą drogę nie opuszczało jej napięcie, ale Brant wziął na siebie ciężar prowadzenia rozmowy, pragnął chyba zadziałać kojąco na nerwy pasażerki. Dopiero na koniec podróży powrócił do Annie paraliżujący lęk. Brant zapytał, gdzie jest Sean.

- Zdecydowałam, że najlepiej będzie nie ciągnąć go ze sobą. Jest u Katriny.

Spodziewała się, że będzie nalegał na widzenie z dzieckiem, ale nie podjął tematu.

- Jak widać, łączy was bliska przyjaźń. Gdzie się poznałyście? W firmie Cadman Sport?

- Nie. Razem studiowałyśmy. Katrina powiedziała mi o wolnej posadzie w dziale projektowania. I tak do niej dołączyłam.

Obserwowała, jak świetnie Cadman radzi sobie na zatłoczonych miejskich arteriach. Był uprzejmy wobec innych kierowców, zwalniał na widok pieszych.

- A co robisz teraz?

- Sprzedaję miniatury akwarelowe.

Miała kilku stałych odbiorców, np. niewielką galerię w Essex i podmiejską herbaciarnię prowadzącą też sprzedaż dzieł sztuki.

- Opłaca się?

Spojrzała z kamienną twarzą.

- Masz na myśli opłacalność finansową? Dla człowieka jego pokroju liczyła się przede

wszystkim ta kwestia.

- Niekoniecznie - odrzekł, hamując na czerwonym świetle.

- Chodzi ci zatem o wymiar duchowy pracy? Pokarm dla duszy? - kpiła.

- Nie drwij - bezbłędnie wychwycił jej cynizm.

Pod względem finansowym ledwie wiązała koniec z końcem, lecz nie zamierzała wracać do pracy na etacie, gdyż wiązałoby się to z powierzeniem obcym ludziom opieki nad Seanem. Annie od początku była zdecydowana wychować swoje dziecko samodzielnie.

A teraz Cadman wiozł ją na spotkanie, po którym mogła stracić to prawo. O nie! Znów poczuła paniczny strach i czuła, że zbladła.

Promień słońca odbił się od wypolerowanej karoserii, boleśnie atakując wzrok Annie. Odwróciła głowę i nie zauważyła, że Brant na nią patrzy.

- Dobrze się czujesz? - spytał łagodnie. Zerknęła na profil jego twarzy.

- Jasne. Czuję się wspaniale! A jak według ciebie mam się czuć?

Lęk, gniew, irytacja - wszystkie te emocje podsyciły w niej wolę walki. W oczach Branta znalazła troskę.

- Rzeczywiście, głupie pytanie - ocenił, skupiając uwagę na prowadzeniu samochodu.

- Przepraszam.

Tylko tyle miała na swoje usprawiedliwienie. Była spięta, onieśmielona bliskością tego mężczyzny.

Kiedy Brant popatrzył na nią po chwili, jego wzrok wyrażał więcej niż troskę.

- O co chodzi?

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy - zaczął, lekko uśmiechnięty - miałaś ubranie właśnie w tym kolorze. - Spojrzał na błękitny top Annie. - Wydawałaś się ucieleśnieniem młodości, radości, energii. Miałaś niebieską bluzkę, obcisłą czarną spódnicę i buty na co najmniej dziesięciocentymetrowym obcasie. Zastanawiałem się, jak ci się udaje utrzymać równowagę, pamiętam też twoją cudowną grację.

Annie pamiętała, że nie mógł od niej oderwać wzroku i że, w sposób zadziwiający dla niej samej, była podekscytowana takim zainteresowaniem. Naiwna, niedoświadczona dziewczyna, nie miała pojęcia, jak łatwo mężczyźni manipulują kobietami. Wierzyła w romantyczną miłość. Nigdy wcześniej nie została upokorzona i porzucona.

- Praktyka czyni mistrza - oznajmiła cierpko.

Jej serce żywiej zabiło na myśl, że mimo upływu czasu, mimo małżeństwa, Brant pamiętał ją jako atrakcyjną kobietę. Doszła jednak do wniosku, że była to tylko kolejna próba odciągnięcia uwagi od perspektywy niemiłej rozmowy w szpitalu.

- Jesteśmy na miejscu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia to jak jeden do miliona, a jednak właśnie Annie padła ofiarą zamiany dzieci w szpitalu.

Tak się stało. Tak twierdziły władze szpitala. Należało oczywiście jeszcze przeprowadzić testy, które ostatecznie rozwiałyby wątpliwości.

Jak doszło do zamiany noworodków? To pytanie dręczyło Annie, kiedy po spotkaniu z Brantem schodami na parter. Dlaczego zamieniono akurat jej dziecko z dzieckiem człowieka, którego znała? Właśnie Branta!

Brant chciał zjechać windą, ale Annie uparła się na długi marsz schodami. Po szoku wywołanym oficjalną informacją, że Sean przypuszczalnie nie jest jej synem, musiała zyskać czas na przemyślenie sytuacji, na ochłonięcie i dojście do siebie.

Kiedy Brant otworzył szklane drzwi szpitala i wyszli na mocne czerwcowe słońce, dostrzegła jego ponurą minę. Wcześniej Cadman ostro zaatakował dwoje pracowników administracji szpitala, którzy z nimi rozmawiali.

- Jeśli badania potwierdzą naszą hipotezę, pani adwokat zajmie się oczywiście wszelkimi problemami opieki rodzicielskiej - zwróciła się do Annie kobieta w średnim wieku, przedstawicielka zarządu.

- Angażowanie prawników nie będzie konieczne - odezwał się Brant, a do Annie z trudem dotarł sens jego słów. - Sami rozstrzygniemy sporne kwestie.

Czyżby? Annie nie była w stanie zaprotestować, kiedy Brant wziął na siebie prowadzenie rozmowy.

- Musimy przeprowadzić dochodzenie, w jaki sposób w ogóle doszło do tak karygodnej pomyłki - odezwał się, wyraźnie zakłopotany, drugi z przedstawicieli szpitala.

- Nie unikniecie odpowiedzialności, gwarantuję! A jeśli nie zaczniecie działać natychmiast, wtedy sam podejmę stosowne kroki! - zagroził Cadman. - Dla waszego szpitala to tylko jeden feralny przypadek na tysiące porodów, ale dla nas, osób pokrzywdzonych, to wywrócenie życia do góry nogami, i ktoś musi za to odpowiedzieć!

Zdaniem Annie, zabrzmiało to jak zapowiedź trzęsienia ziemi. Teraz już nieuchronnego. O ile poprzedniego dnia i podczas bezsennej nocy tylko przeczuwała nadciągającą katastrofę, teraz ona się dokonała.

- Chodźmy - jak przez mgłę usłyszała głos Branta, który wziął ją pod rękę. -
Zapraszam na drinka.

Zabrał ją do przytulnego bistro niedaleko szpitala. Choć nie była to jeszcze pora lunchu, w kafejce panował gwar.

- Nie potrafię uwierzyć, że to dzieje się naprawdę - mruknęła, kiedy kelner postawił zamówione drinki na blacie dwuosobowego stolika. Podniosła wysoką, wąską szklankę do ust. Słodko-gorzki chłód soku grejpfrutowego z trudem przebił się do jej przytępionego zmysłu smaku.

- Sądziłam, że takie dramaty dotyczą innych ludzi.

- Jesteśmy innymi ludźmi dla innych ludzi - zauważył Brant.

Annie zdołała już stłumić gniew, którym pałała w gabinecie administratora szpitala. Obserwowała teraz Branta zza szklanki. Był obcym człowiekiem, a jednak знаła pieczytę jego dłoni, znała podniecenie wywołane bliskością jego ciała...

Niepewnym gestem odstawiła szklankę. Miała świadomość, że Brant bacznie się jej przygląda.

- Dlaczego wtedy, po sobotnim przyjęciu, nagle zniknął? - zapytał niespodziewanie. - Nikomu nie zdradziłaś się ani słowem.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Po co o tym wspomniał?

- Zadzwońska tylko na domowy telefon swojego szefa, a potem dostarczyłaś wymówienie. Nikt nie miał pojęcia, co się z tobą stało i dokąd wyjechałaś.

Niespiesznie obracała szklankę. Czuła, że jej serce bije coraz szybciej. Czyżby Brant jej szukał? Zrobiło jej się gorąco, ale tylko wzruszyła ramionami.

- Pojechałam do Francji. - Ośmieliła się spojrzeć mu prosto w oczy. - Pracowałam przy zbiorze owoców. Potrzebowałam odmiany. Przerwy. - Potrzebowała też czasu. Żeby wyleczyć urażoną dumę, żeby zmyć z siebie wstyd i zostawić złe wspomnienia. - Po winobranii wałęsałam się z plecakiem po południu Francji.

- Sielankowa relacja.

- A jakże!

Teraz, gdy rany się zabiły, blefowanie przychodziło jej bez trudu.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że planujesz wyjazd?

Bo go nie planowała. Po prostu uciekła.

- Nie było o czym mówić.

- Coś takiego! - Nie krył irytacji. - Po tym, co razem przeżyliśmy?

Annie wolałaby, żeby niczego nie przypominał, ale skoro już mleko się rozlało, musiała stawić czoło przeszłości.

- A cóż takiego przeżyliśmy, Brant? Zaciął usta.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Dlaczego do tego wracał? Starła się być opanowana i nadała głosowi nonszalancki ton.

- Cóż, chciałam odreagować zawód miłosny. A ty... - W myślach dodała: „...ty byłeś zakochany w Naomi, bo przecież wkrótce potem się z nią ożeniłeś!”. Zanim zdążyła dwa razy pomyśleć, wyrwało jej się gorzkie pytanie: - Czy była już w ciąży, kiedy się ze mną kochałeś?

Brant nie odpowiedział od razu. W zasadzie nie musiał. Wziął łyżeczkę i długo mieszał kawę w filiżance. Niepotrzebnie, bo nie używał cukru.

- Nasi chłopcy urodzili się tego samego dnia. Chyba masz już odpowiedź na swoje pytanie.

Jego głos brzmiał spokojnie, wręcz obojętnie, ale wzrok przewiercał Annie na wskroś. Zaczerwieniła się po uszy.

Mistrzowska zagrywka. Odbił piłeczkę i zbił ją z tropu.

Kiedy Warren poprosił, żeby zaczęła regularnie przyjmować pigułki antykoncepcyjne, lekarz uprzedzał, że jednoczesne zażycie antybiotyku przy infekcji grypowej może zniwelować działanie pigułki. I tak się stało.

- Masz dziecko ze związku, który się rozpadł - stwierdził Brant, trafiając w sedno, a kiedy

Annie milczała, nie chcąc powracać do bolesnych wspomnień, zadał następne pytanie: - Czy próbowaliście skleić rozbity dzban?

- Bezskutecznie.

- Nie powiedziałaś mu o ciąży?

- Był już zajęty swoją modelką. To co się ze mną działo, już go nie dotyczyło.

Po co miałyby zawracać mu głowę? Przez Annie przemawiała gorycz. Szybko wypila sok. Kostki lodu roztopiły się i napój stracił ostry smak.

- Tak więc nie ma potrzeby angażowania Maddoksa w nasze problemy?

Potrząsnęła głową. Nie było ucieczki przed przenikliwym, zagadkowym spojrzeniem Cadmana.

Zarumieniona Annie miała sobie za złe, że tak łatwo dała się podejść temu człowiekowi. Szalona noc spędzona z Brantem zupełnie nie była w stylu Annie Talbot. Jej rodzice wpoili jej zasadę: „Jeden mężczyzna, jedna kobieta, jedna namiętność”. Sami ją stosowali i Annie, póki nie doświadczyła niewierności Warrena, święcie wierzyła, że pójdzie w ich ślady.

Pomyślała o rodzicach, spokojnie żyjących na antypodach, w wygodnym dużym domu. Ojciec, po operacji biodra, buntował się przeciwko przymusowemu unieruchomieniu, a matka, nadopiekuńcza jak zwykle, krzątała się wokół męża. Do obojga na razie nie dotarła szokująca wiadomość, która przewróciłaby ich świat do góry nogami. Annie zadumała się.

- O czym myślisz? - Brant odstawił pustą filiżankę na talerzyk.

Myślała wciąż o tym samym, co ubiegłej nocy spędziło jej sen z powiek.

- Zastanawiam się, co powiedzą moi rodzice.

- Kiedy dowiedzą się, że ich wnuk ma moje geny, nie Warrena Maddoksa?

Słowa Cadmana podziały na Annie jak zimny prysznic.

- Geny twoje i Naomi - sprostowała.

- Owszem. - Głos mu zadrżał, co dla Annie oznaczało, że bardzo kochał żonę.

Przywołała w pamięci obraz kobiety, którą widziała zaledwie raz, w przelocie, wsiadając do samochodu męża. Miała krótkie włosy o rudym odcieniu. Była bardzo wysoka, ledwie parę centymetrów niższa od Branta. Annie nawet na swych dziesięciocentymetrowych obcasach nie mogła się z nią równać. Przed ślubem nazywała się Naomi Fox. Była piękna, elegancka i inteligentna. Jak głosiła plotka, owinęła sobie Branta wokół palca.

Zmarła w wyniku krwotoku po porodzie.

Annie wolała nie roztrząsać, co przeżył Cadman, nie potrafiła jednak powstrzymać się od myśli o jego trudnej sytuacji. Nie dość, że utracił ukochaną

kobietę, to teraz dowiedział się, że dziecko, owoc ich krótkiego małżeństwa, nie jest ich. Jak zniesie taki cios?

Natomiast dziecko, które wychowywał Brant i którego Annie nie znała, było jej potomkiem. Aż zaparło jej dech w piersiach, gdy poczuła nagłą chęć zobaczenia tego malca.

- Mojej matce też nie będzie łatwo to znieść - usłyszała.

Jego matce? Zadziwiające stwierdzenie wyrwało Annie z rozmyślań. Nie brała pod uwagę tego, że bogaty biznesmen ma rodziców. Matkę. Wydawało jej się, że ludziom takim jak Brant to się nie przytrafia. Cóż, to oczywiste, że ta trudna kwestia dotyczyła większej liczby osób niż ich dwoje. Po pierwsze - były dzieci. Po drugie - rodzice Annie. Czy Brant miał rodzeństwo? Czy Naomi miała rodzinę?

W tej chwili odezwał się sygnał telefonu gościa z sąsiedniego stolika. Natrętna melodyjka przerwała myśli Annie.

- A co z rodzicami Naomi? - zaryzykowała pytanie. - Już wiedzą?

Cadman zgromił wzrokiem właściciela dzwoniącej komórki.

- Naomi była sierotą...

Tego się nie spodziewała. Naiwnie sądziła, że ludzie w jej wieku otoczeni są tak jak ona miłością rodziców. Cóż, z drugiej strony mieli z Brantem o jeden problem mniej do rozwiązania.

- Ja mam tylko matkę - Brant wyprzedził pytanie, które zamierzała zadać.

- I jak ona to przyjęła?

- Oczywiście zmartwiła się. Jest przygnębiona. Nie sposób wyobrazić sobie innej reakcji. Opiekuje się Jackiem. Pomaga mi. Zajmuje się nim, kiedy muszę gdzieś wyjechać. Błaga, żebym go nie oddawał.

- A ty?

Z oczu Annie wycierał strach. Skoro Brant rozważa zrezygnowanie z dziecka, które wychowywał, oznacza to proces o prawo do opieki nad Seanem. Annie nie odda go bez walki.

- Już wczoraj powiedziałem, że zależy mi na rozwiązaniu najlepszym dla obu chłopców. Nasze uczucia i potrzeby nie powinny tu odgrywać żadnej roli.

A co oznaczało „najlepsze rozwiązanie”? Wyrwać dziecko z domu, jaki znało, ze środowiska, do jakiego się przyzwyczyło?

- Muszę jechać po Seana.

Annie zerwała się z miejsca, nie zważając na dobre maniery i wybiegła na ulicę. Myślała tylko o tym, że powinna odebrać dziecko od Katriny.

Natychmiast. Chciała przytulić Seana, upewnić się, że nic mu nie grozi.

Czując na ramieniu dotyk silnej, ciepłej dłoni, omal nie podskoczyła.

- Pojedziemy po niego razem.

Zdecydowany głos Branta przebił się przez uliczny hałas.

- Nie! Poradzę sobie. Pojadę stąd metrem. - oświadczyła drżącym głosem.

Musiała uwolnić się od jego towarzystwa, od bliskości Cadmana. - Zostawiłam fotelik dziecięcy w samochodzie. Wezmę jednak samochód i odbiorę Seana. Ty nie masz fotelika. Nie zapewniłbyś mu bezpiecznej jazdy. - Ze zdenerwowania trajkotała jak nakręcona.

- Ty też tego mu nie zapewnisz. W takim stanie nie nadajesz się nawet do jazdy metrem. Z poważną miną wytykał jej brak odpowiedzialności. - W bagażniku mam fotelik Jacka. - Chwycił Annie za ramię, aby ustąpiła przechodniom.

- Jedziemy razem. - Powtórzył kategorycznie.

- A to niespodzianka! - zawołała Katrina na widok Annie wkraczającej do ogrodu w towarzystwie Branta. Potrząsając grzywą jasnorudych kędziorów, pospieszyła na powitanie gości. Błękitne oczy wyrażały aprobatę dla Branta.

- A więc ją znalazłeś.

Piegowata twarz Katriny zarumieniła się mimowolnie. Annie wiedziała, że przyjaciółka tego nie znosi.

- Dziękuję, Katrino. Twoja pomoc okazała się nieoceniona.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Katrina zabawnie ukloniła się, a kątem oka zerknęła na Annie, ostrzegając bez słów: „Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, koleżanko!”.

- Z Seanem wszystko w porządku? - zagadnęła Annie.

- Oczywiście. - Katrina nie kryła zdumienia. - Jak zwykle. Dlaczego w ogóle pytasz?

Annie głęboko odetchnęła. Zachowywała się niedorzecznie. Ale gdy usłyszała tupot małych stóp i zobaczyła brązową czuprynkę wychylającą się zza kolan Katriny, nie mogła nie uśmiechnąć się szeroko.

Ubrany w ogrodniczki i koszulkę w czerwono-niebieską kratkę chłopczyk znieruchomiał, widząc wysokiego obcego mężczyznę, stojącego u boku mamusi.

- To ty jesteś Sean - szepnął wzruszony Cadman i przykucnął.

Annie spoglądała to na synka, to na Branta. Podobieństwo było tak uderzające jak jej pragnienie, aby cała sprawa z zamianą dzieci okazała się tylko koszmarnym snem.

Berbeć, onieśmielony i speszony, zniknął za nogami Katriny, kurczowo uczepony nogawek jej dzinsów.

Blondynka wybuchnęła śmiechem.

- Nie bój się, Sean - poprosiła Annie, a dzieciak wystawił głowę i zaciekawionym spojrzeniem zielonych oczu mierzył przybysza.

- Ly-ba! - zawołał z dumą. - Ly-ba!

- Ryba? - zainteresował się Brant z ujmującym uśmiechem.

Tak sympatycznej miny jeszcze u niego nie widziała.

- Ly-ba! - powtórzył zniecierpliwiony maluch, a Annie, mimo nieopuszczającego jej napięcia, uśmiechnęła się, bo zrozumiała, o czym mówi synek.

- Katrina wyhaftowała rybkę na jego nowym śliniaczku. - Żółta ryba na niebieskim tle miała obnażone dziąsła i duże zęby. Katrina uwielbiała takie zabawne dziecięce ozdóbki. - Brawo, Kat, prawie jak Picasso. Ale te zęby wyglądają groźnie.

- Nie przesadzaj - odparła przyjaciółka. Niewątpliwie zauważyła uderzające podobieństwo obu panów. - To właściwie jest ośmiornica, nie ryba. Seanie, taka wielka rybka nie może nikomu zrobić krzywdy, bo w jej brzuchu jest dużo miejsca, prawda?

Kat udawała radosną zabawę z malcem, lecz Annie i Brant wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Oboje wiedzieli, że Katrina wie...

W drodze do domu najpierw długo milczeli. Sean zasnął w foteliku na tylnym siedzeniu.

- Katrina jest zorientowana w sytuacji. Chyba nie masz o to pretensji? - Annie postanowiła przerwać ciszę.

- Co jej o nas powiedziałaś? - Zahamował przed przejściem dla pieszych. Kuśtykająca o lasce staruszka podziękowała uprzejmemu kierowcy uśmiechem, a on kiwnął głową. - Wszystko ze szczegółami?

- Ależ skądże! - Annie zaczerwieniła się po uszy. - Sama się domyśliła. Zresztą każdy by się domyślił.

- Że spałem z porzuconą panną młodą? I że potem porzuciłem ją tak jak Maddox?

Annie pomyślała, że porównanie z Warrenem jest chybione. Brant Cadman niczego jej nie obiecywał. Nie proponował niczego więcej niż jedną szaloną noc. I chociaż wypila wtedy stanowczo za dużo, dobrze wiedziała, co robi, kiedy pozwoliła zawieźć się do jego pokoju. Pytał, czy powinni zatrzymać się na niewinnych pieszczotach, czy też pójść na całość. To Annie prosiła, żeby nie odchodził.

Rumieniec parzył jej policzki, lecz wspomnienie nocy sprzed kilku lat obudziło pożądanie i ból odrzucenia.

- Katrina to moja przyjaciółka - oświadczyła ze śmieszną emfazą. - Jej chodzi tylko o moje dobro. - Nagle wstąpiła w nią przekora. - Jeszcze brakuje, żebyś wystąpił z pretensją o to, że Katrina mówi na mojego synka Seanie! - Położyła akcent na słowa „mój synek”.

Odetchnął ciężko i zerknął na Annie kątem oka.

- Daj spokój. Oboje jesteśmy skrzywdzeni. Los wystawił nas na trudną próbę. Nie kłóćmy się. Łatwiej przejdziemy przez to piekło, jeśli postaramy zachowywać się fair.

Annie pokiwała głową. Czuła, że napięcie między nimi nieco zelżało. Przed domem wysiadła pierwsza i otworzyła tylne drzwi, żeby odpiąć Seana z fotelika, ale zaciski klamerek stawiały opór.

- Pozwól, ja to zrobię - zaproponował Brant. Błyskawicznie odpiął pasy. Sean spał mocno, z główką przechyloną na bok.

- Mogę go podnieść? - zapytał.

Annie przełknęła ślinę i skinęła głową. Cóż, pewnego dnia i tak musi do tego dojść...

Widziała, z jakim przejęciem i wzruszeniem wziął śpiące dziecko na rękę. O czym myślał, wpatrzony w malca? O podobieństwie do kobiety, którą kochał? Czy zastanawiał się, tak jak Annie, nad zadziwiającym podobieństwem kształtu małego noska do swego nosa? Nad tym, że płowa czuprynka przypomina naturalny kolor włosów jego żony, a nie Annie ani Warrena?

Poczuła kolejny przyływ strachu. Zagrozała jej utrata najukochańszej istoty!

Kiedy weszli do mieszkania, odebrała dziecko z objęć Branta.

Ułożyła Seana w łóżeczku na popołudniową drzemkę, nakarmiła w kuchni Bouncera, który miauczeniem domagał się swoich praw, i dołączyła do Branta w pokoju.

Oglądał jej obrazy, szczególną uwagę poświęcając miniaturowemu portretowi jemiołuszki, nad którym jeszcze pracowała. Wśród innych dzieł dominowały pejzaże - zachód słońca nad cienistą wyżyną, lokomotywa ciągnąca za sobą smugę siwego dymu unoszącego się nad wzgórzami jak szeroka wstęga.

- Nieźle. Naprawdę dobre - pochwalił.

W innych okolicznościach sprawiłby jej tym komplementem wielką przyjemność, ale teraz, z myślami zaprzątniętymi ponurymi problemami, nie odczuła zbyt wiele satysfakcji.

- Dziękuję.

- Musimy się umówić na spotkanie, żebyś zobaczyła Jacka. - Wysoka sylwetka Branta zdominowała przestrzeń ciasnego mieszkania. - Może jutro...

- Nie! - W reakcji na jej paniczną odpowiedź, oczy Cadmana wyrażały zdziwienie. - Jeszcze... nie mogłabym. - Głos jej zadrżał, ciałem wstrząsnął dreszcz. - Nie jestem gotowa - usiłowała wytłumaczyć motywy odmowy.

W rzeczywistości rozpaczliwie pragnęła dowiedzieć się, jak wygląda dziecko, które, według wersji władz szpitala, wydała na świat. Z drugiej zaś strony zdawała sobie sprawę, że jakikolwiek kontakt z chłopcem teraz wywoła u niej silną traumę.

Nagle pobladła i opadła z sił. Znużona i udreńczona zachwiała się. Brandt dopadł do Annie w paru susach i nie wiedząc kiedy znalazła się w jego ramionach, z twarzą wtuloną w szeroki, ciepły tors.

W ciszy pokoju słyszała bicie serca Cadmana, a z kuchni dobiegało pospieszne mlaskanie kota.

Podniosła głowę i w złoto-zielonych oczach dostrzegła odpowiedź na to, co sama czuła.

Usta Branta dotknęły jej ust, delikatnie, jakby pocieszając i kojąc ból. Westchnęła cicho i niezdolna się powstrzymać, objęła go za szyję.

Oddychał teraz szybciej, przyciągnął ją do siebie, uwięził w uścisku. Całował coraz namiętniej, a Annie nie pozostawała bierna. Zaskoczyła samą siebie żarliwością i spontanicznością, z jaką poddała się jego aurze.

Nie bardzo zauważyła moment, w którym wycofał się. Pamiętała tylko, że próbowała protestować, kiedy rozplótł i opuścił jej dłoń.

- Nie, Annie. To tylko skomplikowałoby sytuację - stwierdził z powagą, ale jego zdyszany głos i urywany oddech świadczyły o tym, że również z trudem zapanował nad zmysłami. - Chyba najlepiej będzie, jeśli zostawię cię samą. Oboje jesteśmy wstrząśnięci ostatnimi wydarzeniami. Dzisiejszy dzień nie był łatwy, ani dla ciebie, ani dla mnie. Potrzebujesz czasu, żeby to wszystko sobie poukładać. Oboje tego potrzebujemy. Mogę tam wejść? - wskazał drzwi sypialni Seana.

Jakże mogłaby go powstrzymać?

Kiedy kiwnęła głową, cicho stanął na progu pokoju, patrząc na śpiącego malca. Po paru chwilach ostrożnie zamknął drzwi.

- Odezwę się niebawem - zapowiedział, wyraźnie wzruszony. - Powinnaś zadzwonić do rodziców. Mają prawo się dowiedzieć.

I wyszedł, a Annie bez sił padła na fotel.

„Co za diabeł we mnie wstąpił?” - pomyślała zawstydzona własnym zachowaniem. Popisała się głupotą, jakby nie wiedziała, że czułe pocałunki nic nie znaczą dla mężczyzn. Mogą robić jedno, a myśleć drugie. Czyżby nagle o tym zapomniała? Czyżby niczego się nie nauczyła?

Najwięcej miała sobie do zarzucenia właśnie za przelotny romans z Brantem i o tym powinna wiedzieć. Niestety, swoim dzisiejszym zachowaniem tylko ożywiła wspomnienia.

W chwili, gdy pierwszy raz spojrzała na Cadmana, padła ofiarą jego zniewalającej atrakcyjności. Oczywiście nie przyznawała się, ale to, że Brant też ją zauważył, tylko dolewało oliwy do ognia.

Pracowała w dziale projektowania w Cadman Sport od zaledwie kilku tygodni, kiedy poznała Warrena Maddoksa, młodego, przebojowego pracownika sprzedaży i marketingu. Pojawił się pod wielkim parasolem reklamującym firmę Cadman Leisure - Wyjazdy wakacyjne. Na widok Warrena Annie padła z wrażenia. Jej rodzice żyli już podekscytowani planami emigracji do Nowej Zelandii, więc na miesiąc przed ich wyjazdem Warren poprosił Annie o rękę. Zaręczyli się.

Maddox nigdy nie wykazywał się specjalną namiętnością, lecz był opiekuńczy, a przynajmniej tak się Annie wydawało. Był też bystry, trochę wyrachowany - jeśli chodziło o klientów - i dowcipny. Czasem też nonszalancki, co czyniło przebywanie z nim jeszcze zabawniejszym.

Na szkoleniu w Birmingham Annie zobaczyła Branta po raz pierwszy.

- Muszę jakoś do niego dotrzeć i porozmawiać - powiedział Warren po wykładach i ruszył przez zatłoczoną salę, ciągnąc Annie za sobą.

Był gotów za wszelką ceną zwrócić na siebie uwagę Branta Cadmana.

Schludny, w nienagannym ciemnym garniturze, błyskotliwy człowiek o wielkim autorytecie w firmie, był kimś niezwykłym. Wyglądał rewelacyjnie. Annie w jego obecności czuła się onieśmielona. Żaden mężczyzna tak jej nie pociągał!

Nie pamiętała, o czym rozmawiali, natomiast zapamiętała sposób, w jaki Brant na nią patrzył, gdy Warren w dość kłopotliwy sposób próbował zbliżyć się do swym niedostępnym szefem. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Branta. Nie była nawet pewna, czy Cadman się jej podoba, lecz jego zainteresowanie niesamowicie Annie podniecało. Czuła się zakłopotana i zawstydzona, ponieważ sądziła, że jest po uszy zakochana w Warrenie.

Przed hotelem zobaczyła jego wysoką, atrakcyjną towarzyszkę wsiadającą do samochodu. Ktoś powiedział, że nazywa się Naomi Fox. Annie przyznała, że to kobieta z klasą. Pasowała do Cadmana i Annie zaczęła przekonywać siebie, że ubzdurała sobie miłe spojrzenia, które rzucał jej Brant. Pochlebiali jej zainteresowanie mężczyzny z „wyższej półki”. Ale w końcu była zaręczona, miała wyjść za mąż i żyć długo i szczęśliwie.

Gdy jednak przed snem rozmyślała o narzeczonym i ślubie, wyobraźnia podsuwała jej obraz Branta. Śnił jej się przez całą noc, aż obudziła się zmęczona i poirytowana..

Oczywiście zauroczenie nie trwało długo. Rzeczywistość piętrzyła przed nią problemy związane z organizacją ślubu i wesela. Skupiła się na swoim głównym celu życiowym: przygotowaniach do bycia panią Maddox.

I oto na dwa tygodnie przed ceremonią Warren oznajmił, że się ze wszystkiego wycofuje, że poznał kogoś bardziej fascynującego.

Annie była zdruzgotana. Skrzywdzona i poniżona musiała nadal stykać się z byłym narzeczonym w pracy, a w firmie huczało od plotek na temat ich rozstania. Najwięcej upokorzenia przyniósł jej udział w przyjęciu z okazji otwarcia nowego hotelu i kompleksu sportowego.

Szef nalegał, żeby tam poszła, a ona nie mogła go zawieść. Poza tym sądziła, że gdyby nawet wymówiła się chorobą, koledzy i tak znalazłyby prawdziwy powód jej nieobecności. Warren przybył z nową dziewczyną i przechadzał się w glorii łamacza serc, bez zażenowania obserwując byłą narzeczoną.

Annie nie spodziewała się przybycia Branta Cadmana.

Z kieliszkiem w dłoni, w sukience z odważnym dekoltem, podkreślającej jej zgrabną figurę, z nienaturalną wesołością gawędziła z Katriną i jej szefem, udając, że nie widzi eksnarzeczonego i jego blondwłosej seksbomby, klejących się do siebie w odległości zaledwie dwóch metrów od Annie. Nagle spostrzegła Branta przy barze.

Stał zupełnie sam i patrzył prosto na nią.

Serce Annie zatrzymało się na moment, a następnie zaczęło bić jak szalone. Nie wiedząc, jak zareagować na jego spojrzenie, dumnie, wręcz wyzywająco, uniosła głowę.

Uśmiechnął się niespiesznie, zmysłowo, w sposób, który ściałby z nóg każdą kobietę. Odpowiedziała uśmiechem.

- O rany! - usłyszała najkrótszy komentarz Katriny.

Oszołomiona kilkoma lampkami wina Annie odłączyła się od grupki, której się trzymała i, nieświadomie (jak twierdziła potem) podążyła w stronę baru. Czuła, że piękne oczy Branta przyciągają ją jak magnes.

- Witaj - zabrzmiał niski, uwodzicielski głos.

Odpowiedziała promiennym uśmiechem.

- Co się stało z twoim... przyjacielem? - zagadnął, nawet nie spoglądając w stronę Warrena.

Widocznie orientował się w sytuacji. Skupił wzrok na jej dłoni obejmującej kieliszek. Z palca zniknął pierścionek zaręczynowy.

- Przyjaciele przychodzą i odchodzą.

- A kochankowie? Wzięła głęboki oddech.

Posłała Cadmanowi zalotny uśmiech.

- A pan, panie Cadman?

- Mów mi Brant.

- Ma pan... kogoś? Boże, co ona robiła?

Długo zastanawiał się, aż podniósł ręce w geście kapitulacji. Zauważyła smukłe palce.

- A widzi tu pani kogoś? Natomiast nie jestem pani pewny.

- Co pan chce wiedzieć?

Zerknął znacząco w stronę Warrena i blondynki, tańczących w rytm rozkołysanego bluesa.

Rozpaczliwie próbowała nadać głosowi nonszalancki ton.

- Ona rychło się przekona, jaki to drań.

- A ja?

- Czyżbyś też był draniem?

- Wiesz, co? - Wyjął kieliszek z jej ręki i postawił na barze. - Za dużo wypić.

- Nieprawda. - Annie miała pusty żołądek, bo perspektywa spotkania Warrena z Caroline odebrała jej apetyt.

- Przyjmijmy twoją wersję. W takim razie opowiedz mi o Annie Talbot.

Z zaskoczeniem przyjęła fakt, że zapamiętał jej nazwisko. Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach.

- Nudny temat - mruknęła, marszcząc nos. - Lepiej pomówmy o tobie.

- Chcesz? - Wzruszył ramionami. - Mam trzydzieści dwa lata. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Trudny charakter. I nigdy nie podrywam młodych kobiet podczas wyjazdów służbowych.

- Cecha godna pochwały. Annie stała jak wmurowana.

- Zatańczymy?

Przenieśli się na kolisty pakiet, gdzie szalał Warren zapatrzony w swoją śliczną modelkę.

- Co mam z nim zrobić? - spytał Brant, biorąc Annie w objęcia. - Walnąć go w nos?

Annie zmusiła się do śmiechu.

- Nie dyszę żądzą zemsty. - Położyła dłonie na jego szerokich barkach. - To nie jest aż tak ważna sprawa.

Zadrzała, gdy ją przytulił. Czula zapach wytwornej wody kolońskiej. Nagle zrozumiała, jak niebezpieczną grę prowadzi. W oczach tych, co oceniali teraz jej zachowanie, z pewnością nie zyskiwała szacunku.

Miała już dość dzielnego udawania, że Warren całujący się z Caroline nie robi na niej wrażenia. Szumiało jej w głowie, traciła energię. Jęknęła cicho i wtuliła twarz w miękką marynarkę Cadmana.

- Chodźmy - usłyszała jego cichą zachętę.

Nie zamierzała wylądować w jego pokoju. On chyba również nie zamierzał wylądować z nią w łóżku. Kiedy wniósł ją na rękach i położył na chłodnej kołdrze, zapewne chciał tylko, żeby odpoczęła. A ona spalała się w ogniu pożądania, jakiego wcześniej nie znała. Zdjął marynarkę i krawat, przysiadł na skraju łóżka i spytał, czy dobrze się czuje. Leciutko ją pocałował, a Annie wczepiła się palcami w jego koszulę.

- Zostań ze mną - poprosiła półgłosem.

Zanim zdała sobie sprawę z konsekwencji swoich słów, straciła kontrolę nad zmysłami. Wykorzystała Branta jak lekarstwo na smutek i nie spodziewała się, że rano

obudzi się z wyrzutami sumienia. Zostawiła śpiącego Branta, pobiegła do domu, zadzwoniła do pracy, że składa wypowiedzenie, spakowała się i poleciała do Francji. Skryła się w Prowansji.

Kiedy wróciła do Anglii po dwóch miesiącach, wiedziała już, że jest w ciąży. Warren zniknął gdzieś ze swoją modelką. Od Katriny usłyszała, że Brant się ożenił. Od tego czasu go nie widziała.

Nie wolno jej było po raz drugi pakować się w tę przygodę.

Nie mogła natomiast pozwolić, żeby zabrał jej Seana! Annie wzięła telefon i wystukała numer rodziców w Nowej Zelandii.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usiłowała skupić się na malowanym obrazku, lecz nic jej nie szło. Wszystko odmawiało posłuszeństwa - i mózg, i palce, i pędzel. Nawet farba, którą kładła na powierzchni obrazu, tworzyła w jej wyobraźni jakieś bezkształtne plamy.

Tak właśnie wyglądało jej życie, przynajmniej od pięciu dni, odkąd Brant pojawił się jak zwiastun burzy zagrażającej wszystkiemu, co kochała.

Miał przyjść około południa i zawieźć ją do swojego domu, żeby mogła poznać chłopczyka, który... był jej dzieckiem.

Ręce jej się trzęsły, bo im bardziej pragnęła tego spotkania, tym bardziej się obawiała. Jak zareaguje na widok Jacka? Czy pozna swoje dziecko? Czy poczuje z nim więź? I co ma zrobić? Przecież nie odda Seana!

„Sean jest twój - w uszach dźwięczały jej słowa matki. - Mogą sobie robić tysiące badań, a i tak Sean jest twój. Boże, bardzo chciałabym do ciebie przyjechać, ale nie mogę zostawić tu ojca bez opieki”.

Dobrze się stało, że to ojciec odebrał telefon i że najpierw porozmawiała z nim, a nie z rozhisteryzowaną matką.

- Annie, córeczko... - uspokajał, jak zwykle rozsądny i zrównoważony. - Ci ludzie, Cadman i jego żona, przeżywają nie mniejszy stres. Przywiązali się do malca,

którego wychowywali jak swojego. Może nie zechcą zamiany dzieci, a tylko regularnych odwiedzin?

- Tato, nie rozumiesz. Żona Branta nie żyje. Dlatego będzie chciał odzyskać swoje biologiczne dziecko, bo w nim jest jej część.

W słuchawce zapadła cisza. No tak, ojciec pojął, co to oznacza dla Seana.

- Jeśli to rozsądny mężczyzna, nie będzie chciał cię skrzywdzić. Wczuje się w twoje położenie.

Czy naprawdę? Annie uprzątnęła farby i splukała pod kranem pędzle.

Niewątpliwie potrzebowała oparcia bliskiej osoby, ale z drugiej strony cieszyła się, że matka nie przyjedzie. Chyba nie zniosłaby jej dyrygowania.

Była sobota. Katrina zabrała Seana na plac zabaw w parku. Annie dała jej czapeczkę synka i pluszowego lwa.

- Tylko uważaj na siebie - ostrzegła przyjaciółka. - Obyś wykazała większą odporność niż trzy lata temu.

- Nic już nie mów, bo nie jesteś zorientowana w sytuacji. - I aby uciąć spekulacje przyjaciółki, Annie opowiedziała jej o spotkaniu z Brantem w hotelu.

Katrina była zaszokowana. Potem ogarnęło ją współczucie. Objęła Annie tak serdecznie, że ją wzruszyła.

- W takim razie masz być dziesięć razy ostrożniejsza - poradziła przyjaciółce.

Czterdzieści minut później przed domem dobiegł odgłos hamowania. Przez okno sypialni spostrzegła Branta wysiadającego z mercedesa. Szczupły, ubrany w elegancji granatowy garnitur, podniósł wzrok, a ona natychmiast odsunęła się od okna.

- Gotowa? - rzucił od drzwi, lustrując jej strój: brązowy żakiet ze sztucznego zamyszu, spodnie biodrówki i kremową jedwabną bluzeczkę.

Kiwnęła głową.

Brant zmarszczył czoło, widząc jej bladą twarz.

- Jak się czujesz? Odetchnęła głęboko.

- Jestem przerażona - przyznała.

- Dlatego schowałeś się za firanką? Mnie też się boisz?

Tak. Bała się jego czaru i charyzmy, które nadal działały na nią z magiczną siłą. A przede wszystkim bała się jego planów.

- Oczywiście, że nie - skłamała. Nie zniosłaby dalszego udawania. - Idziemy już?

Brant mieszkał w olbrzymim domu na najmodniejszym podmiejskim osiedlu.

- Moja matka mieszkała w Stropshire, małym miasteczku, którego nigdy nie chciała opuścić. Ja też stamtąd pochodzę - kiedy wysiadali z samochodu, zaczął opowieść o swoich skromnych początkach. - Gdy Jack przyszedł na świat, matka przeprowadziła się tutaj, żeby opiekować się nim podczas moich wyjazdów. Teraz, żeby matki zbytnio nie przeciążyć, pomaga nam Elise.

Annie zerknęła na niego z ciekawością, ale nie kontynuował tego wątku. Wchodząc w towarzystwie Branta do salonu, poczuła na sobie przenikliwy wzrok starszej pani, która swoim strojem i powagą doskonale pasowała do wnętrza. Niemal niedostrzegalnie kiwnęła głową w stronę Branta, jakby wyrażając aprobatę. Annie zastanawiała się, co Cadman o niej naopowiadał.

- Jestem Felicity Cadman - przedstawiła się z uśmiechem i dystyngowanym ruchem podała wypięlegnowaną dłoń. - Mam przyjemność z Annie, prawda? Z pewnością jesteś w szoku, moja droga, jak my wszyscy. Ja wciąż nie potrafię się otrząsnąć z tego koszmaru.

- To tak jak ja - potwierdziła Annie. - Jack jest w pokoju dziecięcym?

W tej chwili zadzwonił telefon. Widać musiało to być coś ważnego, bo zaaferowany Brant ze słuchawką w ręku odszedł w kąt pokoju.

Annie wykorzystała tą chwilę na rozejrzenie się. Z podziwem popatrzyła na marmurowe obramowanie kominka, dostrzegła glazurowany wazon stojący na górnej półce.

- Piękna rzecz - odezwała się, aby w ogóle coś powiedzieć.

- O tak - matka Branta westchnęła. Ona również czuła się niezręcznie w tej sytuacji. - Ten wazon kupiła moja... synowa.

Annie wychwyciła lekkie wahanie w głosie starszej kobiety. Jakby mówienie o żonie Branta, szczególnie w jego obecności, sprawiało jej przykrość.

Rozglądając się, Annie zastanawiała się, czy wystrój domu był dziełem Naomi, czy też razem z Brantem wybierali meble i dodatki, jak każde młode małżeństwo urządzające swoje pierwsze mieszkanie?

- Nie są to łatwe dni dla mojego syna. Wyciszył się już po stracie matki Jacka...
a teraz to...

„To”.

Annie z posępną miną zastanawiała się, czy pani Cadman uważa, że jej jest łatwo.

- Będiesz ubiegała się o odzyskanie Jacka, prawda? - Felicity panowała nad głosem, lecz jej oczy mówiły: „Proszę, nie odbieraj mi wnuka!”. - On tylko nas dobrze zna. Podobnie jak twój chłopczyk. Nie możemy wyrwać malców z ich świata, a tak stałoby się, gdybyśmy zdecydowali się na zamianę dzieci.

Brant właśnie skończył rozmawiać.

- Idziemy?

Usłyszała w jego głosie rezerwę.

Zaprowadził ją na piętro i otworzył drzwi przestronnego pokoju z wielkim oknem. Podłogę dosłownie zaścielały zabawki.

- *Monsieur* Cadman! - z sąsiedniego pokoju wyjrzała dziewczyna z wydatnym biustem. Francuzka, sądząc z akcentu. - Jack właśnie skończył lunch. Sam umył buzię. To przecież duży chłopczyk. Mam zostać, *monsieur*?

- Nie. Potem cię zawołam, Elise.

- *Qui, monsieur.*

Dziewczyna dygnęła i wyszła. Annie skupiła uwagę na chłopcu, który na dźwięk głosu ojca przytuptał z łazienki. Ubrany w czerwoną koszulkę i spodnie objął tatę za nogę. Brant chwycił go pod paszki i uniósł wysoko, aż malec zapiszczał z radości. Po chwili postawił zachwyconego synka na podłodze.

- Jack, chcę ci przedstawić Annie - oświadczył, biorąc go za rączkę. - Annie, to jest Jack.

Annie zalały emocje. Długo stała nieruchomo, zanim wreszcie przykucnęła i powiedziała „cześć”. Czuprynka gęstych czarnych włosów opadała na czoło dokładnie tak jak u niej, duże piwne oczy patrzyły na świat z zaciekawieniem. Nie było w tym dziecku nieśmiałości. Szeroki, promienny uśmiech natychmiast podbił jej serce i potracił strunę uczuć macierzyńskich.

- Wygląda jak moja miniaturka - szepnęła. Brant zamglonym wzrokiem obserwował, jak

Jack maszeruje do okna, bierze z parapetu książeczkę do kolorowania, wraca do Annie i bezceremonialnie ją wręcza.

- Lysiu! - rozkazał, pokazując obrazek, pracowicie pomazany fioletową kredką.

- To mój ulubiony kolor - odezwała się wzruszona.

Maluch rzucił książeczkę na podłogę, stanął na niej i podniósł głowę.

- Popats, be!

Zapewne w ten sposób zwykle sygnalizował jakiś problem. Tak jak Sean.

Annie zauważyła mały paproszek przy jego rzęsach. Delikatnie go usunęła, a potem nie potrafiła się oprzeć, by chłopca nie przytulić. Zdezorientowany malec wybuchnął płaczem, więc szybko wypuściła go z ramion.

- Jack, nie bój się - uspokajał go Cadman, biorąc na ręce. - To miła pani. - Zawołał Elise, która zjawiała się jak za dotknięciem różdżki.

- Wyprowadź Jacka na powietrze. - Przekazał jej dziecko i zamknął drzwi.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mu zostać? - zaprotestowała Annie.

- Bo musimy porozmawiać. - Spochmurniał.

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości, Annie? Możemy zrobić testy DNA, ale po co...

Annie nie była w stanie wydusić słowa.

- Proponuję - mówił dalej, opanowany - żebyś wprowadziła się z Seanem do mnie na jakiś czas. Poznasz mojego syna, ja poznam twojego, a chłopcy poznają nas, zanim zapadną dalsze decyzje.

- Wprowadzić się... tutaj?

Pomyślała o wielkich pokojach, o służbie i niani. Brant chciał zabrać Seana z jej skromnego mieszkania.

- Nie obawiaj się. Nie szukam kochanki.

- A co potem? - Annie nie zareagowała na swe niewyrażone obawy.

Czy oczekiwał, że po „okresie przejściowym” odda mu Seana? A jak ona wytrzyma życie pod jednym dachem?

- Zobaczymy, co dalej - oświadczył. - Mogę posłać po wasze rzeczy

- Jak? Co? Zaraz? Dzisiaj?

- Masz coś przeciw? - Cadman nie przewidywał dyskusji. - Im szybciej, tym lepiej. Zgadzasz się?

Nie mogła odmówić jego planowi sensu.

- Niech to szlag! Ale tempo! - Katrina nie kryła zdumienia. Przyproceedziła Seana i dała się zaprosić na kawę. - Wiesz, w co się pakujesz?

- Nie. - Annie nie zamierzała udawać, że panuje nad sytuacją. Przygotowywała zapas puszek z karmą, bo Katrina podjęła się doglądania Bouncera podczas jej nieobecności. Szofer Branta wynosił rzeczy do samochodu. - To coś w rodzaju obozu integracyjnego, żeby ułatwić dzieciom przystosowanie się do nowej sytuacji. Nic więcej, uwierz mi.

Unikała wzroku przyjaciółki.

- Wprowadzasz się do faceta, któremu trudno się oprzeć, i chcesz mi powiedzieć, że nic a nic cię to nie rusza?

- Nie sądziłam, że coś zauważyłaś. - Annie, uśmiechając się półgębkiem, odparła atak.

- Owszem, zauważyłam i dlatego się zatroskałam.

Kochana Katrina!

Na szczęście zorientowała się, że nie należy drażyć tematu i za to Annie była jej wdzięczna.

Pokój zaofiarowany Annie znajdował się tuż obok dziecięcego pokoju zabaw i sypialni chłopców. Przestronny, z dużą łazienką, urządony był z rozmachem, miał drogie meble, ciężkie zasłony w wysokich oknach, ekskluzywną pościel. Słowem - panowała tu chłodna elegancja i klimat.

Stara, zniszczona walizka Annie nie pasowała do tego wnętrza. Schowała ją więc do kredensu, obok pudła z przyborami malarskimi. Chociaż zabrała farby i pędzle, nie bardzo wyobrażała sobie, że *nieustannie* zdenerwowana i rozkojarzona będzie w stanie coś namalować.

Brant pojechał do firmy, jego matka czuwała nad obiadem, Elise Dubois zajęła się dziećmi, toteż Annie zadowolona, że ma dla siebie trochę czasu, postanowiła pospacerować po ogrodzie i zebrać myśli.

Na każdym kroku znać było rękę ogrodnika. Ścieżki wytyczone zostały z matematyczną dokładnością; nie było ani jednego chwastu, a każdy listek leżał na wyznaczonym miejscu. Annie chętnie usiadłaby na żeliwnej kutej ławeczce, lecz stojący obok posąg kobiety na kamiennym cokole „popatrzył” na nią z taką dezaprobatą, że wołała iść dalej.

- Aha, tu się ukryłaś.

Na dźwięk znajomego głosu odwróciła się z bijącym sercem.

- Wcale się nie ukrywam - zaprotestowała, onieśmiewiona bliskością Branta. - Po prostu korzystam z samotności.

- Ukradłem ci zatem cenne chwile.

- Niestety - przekomarzała się.

- Wołałabyś, żebym sobie poszedł?

- I tak zrobisz to, co będziesz chciał.

- Chcesz mi powiedzieć, że lubię postawić na swoim?

- A nie lubisz? - oskarżycielskiemu tonowi głosu Annie towarzyszył niewesoły uśmiech.

Odkąd przed tygodniem wkroczył w jej życie z szokującą informacją o Seanie, podejmował wszystkie decyzje, nie licząc się z jej zdaniem.

- Przypuszczam, że jest w tym trochę prawdy. - Uśmiechnął się zamyślony. - Podobno taki byłem od dziecka.

- Najwyższa pora, żeby ktoś cię wyleczył z tej cechy. - Język Annie okazał się szybszy niż myśl.

- Proponujesz własną kandydaturę?

Z uśmiezkiem zaplątanym na ustach niespiesznie zmierzył wzrokiem jej sylwetkę, a Annie zaczerwieniła się po uszy.

- Niczego nie proponuję - stwierdziła obojętnym tonem.

Brant zdobył punkt w tej rozgrywce, ale nie martwiła się tym. Nieswojo czuła się w roli pewnej siebie mądrali.

Zerknęła na posąg.

- Wspaniała rzeźba - zmieniła temat.

A w duchu dodała: „Wspaniała jak cały ogród. Jak dom. Jak ty”.

- Rzeczywiście - potwierdził bez entuzjazmu.
- Skąd masz coś takiego? Zawahał się z odpowiedzią.
- Naomi kupiła go podczas podróży poślubnej po Włoszech. Zajęła się urządzaniem ogrodu, a inspiracji szukała w Paryżu i Rzymie. - Promienie słońca zamieniały włosy Branta w ogniste kosmyki. - Ten posąg symbolizuje wszystkie cechy Naomi.

Wysoka, elegancka, szykowna. Cadman niewątpliwie wciąż oplakiwał kobietę, której mężem był niecały rok. Tworzyli piękną parę.

- Cóż za ironia losu sprawiła, że się tu znalazłam, prawda?

Chłodny powiew wiatru rozkołysał nagle czubki krzewów.

- Prawda. - Twarz Branta wyrażała teraz emocje, których Annie nie podejmowała się określić. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że tamtej nocy nie miałem zamiaru zaciągnąć cię do łóżka. Nie pomagam mścić się na wiarołomnych mężczyznach. Powinienem to przerwać, a nie przerwałem. Wina leży zatem po mojej stronie.

Annie wzdrygnęła się. Słowa Cadmana zabolowały ją.

- Przestań, proszę... - zamilkła, widząc Elise.

Dziewczyna przyniosła Brantowi jakąś poufną informację.

Annie pospiesznie wycofała się do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Annie w salonie eksperymentowała z nowym zestawem farb. Zrobiła na palecie grubą plamę żywej zieleni i zerknęła na bawiących się rozkosznych chłopców.

Jack siedział pośrodku dywanu i mówiąc coś do siebie, układał drewniane puzzle. Sean pukał w dno metalowego opakowania puzzli, akompaniując improwizowanej piosence.

Elise sugerowała, że nie powinni roznosić zabawek po domu, bowiem starsza pani tego nie lubi, ale skoro i Felicity, i Brant byli poza domem, Annie postanowiła to wykorzystać i namalować okazałe geranium, widoczne tylko z okna salonu.

Zdażyła już zauważyć, że Sean jest bardziej przebojowy, głośniejszy niż Jack. Urodzony przywódca, bardzo podobny do Branta. Jack miał raczej naturę refleksyjną.

- Kicia! - zawołał nagle Sean, wskazując na trawnik za oknem.

Mała rączka chwyciła ją za nogawkę spodni.

- Wiólka! - obwieścił Jack.

- Tak, to wiewiórka - pochwaliła, głaszcząc ciemną czuprynkę.

Na to Jack wyciągnął ramionka i zapiszczał, żeby go wziąć na rękę. I wtedy do pokoju wkroczył Brant.

- Widzę, że chłopcy wychodzą ze skóry, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. - Rozbawiony obserwował rozwój wydarzeń. - I muszę przyznać, że wcale się im nie dziwię. - Z podziwem zlustrował jej dziewczęcą sylwetkę. - Chodź no tutaj - podniósł Seana z podłogi.

- Nie, kicia. - Sean wskazał paluszkami okno.

- Masz rację - przytaknął Cadman. - A właściwie, co się dzieje z twoim kotem? - zagadnął Annie.

- Jest u Katriny. Uznałam, że nie pasowałby... do tego miejsca.

- Naprawdę?

Annie odwróciła głowę i, ku swemu przerażeniu, zobaczyła pomazaną ścianę! Zdrętwiała.

- Strasznie przepraszam, że zabrałam tu chłopców mimo zastrzeżeń Elise. Bardzo mi przykro... za tę ścianę... - mówiła coraz ciszej. Twarz Branta przybrała surowy wyraz. - Czuję się okropnie, przepraszam.

- Przecież nie dam ci lania, Annie. - Leciutko się uśmiechnął. - Elise i moja matka uważają, że dzieci powinny się bawić w pokoju dziecięcym. Mnie jest to obojętne, niech depczą nawet najcenniejsze odmiany kwiatów w ogrodzie.

- Więc się nie gniewasz? - nie wierzyła.

- Gniewam się tylko o to, że traktujesz mnie jak tyrana i potwora. - Uśmiechnął się do Seana, który sprawdzał dłonią szorstkość jego zarostu. - Wiem, że twój sposób życia trochę się różni od mojego, ale dla chłopców nie byłoby dobrze, gdyby czuli, że matka boi się ojca.

Nie podobała jej się forma opisu ich sytuacji, ale, w zasadzie, jakich innych określeń powinien użyć?

- Nie boję się ciebie - oświadczyła.

- Wobec tego przypuszczam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby wyjść ze mną wieczorem na przyjęcie. Świątujemy pierwszą rocznicę działalności hotelu, który budowała moja firma. Najpierw odbędzie się zebranie zarządu, ale w tym czasie goście będą mogli skorzystać z siłowni, basenu i solarium.

Otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz Brant podjął już decyzję.

- No to ustalone. Nie zapomnij kostiumu kąpielowego. Wychodzimy za kwadrans szósta.

Annie nie popisała się asertywnością. Z drugiej zaś strony, nie co dzień miała okazję zanurzyć się w perfumowanej pianie w jacuzzi, w ekskluzywnym kompleksie hotelowym.

Pozostawało pytanie, dlaczego Cadman ją tam zaprosił.

Zrelaksowana, odświeżona i pachnąca, ubrała się i dołączyła do Branta w holu.

- Wyglądasz rewelacyjnie! - nie krył wrażenia, jakie na nim zrobiła.

Jeden komplement wystarczył, by krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach Annie. Brant również prezentował się nie najgorzej: szykowny ciemny garnitur i śnieżnobiała koszula podkreślały jego atrakcyjność.

- Chodźmy. Przedstawię cię moim współpracownikom.

Podał jej ramię i razem weszli do wielkiej sali. Oczy zebranych zwróciły się w ich stronę.

- Spokojnie - szepnął, czując jak naprężają się jej mięśnie. - Nie ma powodu do paniki. Wyobraź sobie, że wszyscy są goli i mają czerwone nosy.

Żart rozładował jej napięcie. Ludzie Cadmana okazali się całkiem sympatyczni i nie interesowali się zbytnio, kim jest towarzyszka szefa.

Brant na chwilę ją przeprosił.

- Kogóż to ja widzę! Znalazła się moja Annie!

Jak to się stało, że mieszkamy w tym samym mieście, a jeszcze na siebie nie trafiliśmy?

Zamarła jak rażona piorunem. Powoli obróciła się na pięcie. Aż za dobrze знаła ten głos.

- Nie jestem twoją Annie, Warren - odparła.

- Ale wciąż jesteś piękna. W jakim charakterze tu przysłaś?

- Nie bądź bezczelny! - ostrzegła. - Gdzie twoja urocza Caroline? Tak się chyba nazywała? - udała, że rozgląda się w poszukiwaniu wystrzałowej blondynki.

Wzruszył ramionami.

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- To znaczy, że wam nie wyszło? Zawahał się przez chwilę.

- Chciała ślubu. A ja nie.

- Znajomy scenariusz - stwierdziła z mimowolną goryczą w głosie.

- No tak. Zasłużyłem na karę za to, jak postąpiłem wobec ciebie. Ale jeśli tylko mi pozwolisz, odkupię winy.

- Twoja bezczelność nie zna granic! Powinnam ci dziękować. Poszukaj sobie kolejnej naiwnej, której zmarnujesz czas!

Bezwiednie spojrzała w stronę Branta, pogrążonego w rozmowie z jakąś kobietą.

- Na co liczysz, kochanie? Chcesz mu umilić życie między małżeństwami?

Nagle przypomniała sobie, że już widziała tę kobietę - przed trzema laty, wśród gości na tym brzemiennym w skutki przyjęciu.

- Nie łudź się, to facet nie z twojej ligi. Obstawiałbym jakiegoś pewniaka.

Warren wziął lampkę wina z tacy podsunętej przez kelnera, a Annie odstawiła pusty kieliszek.

- Co rozumiesz przez „moją sytuację”? - spytała zaniepokojona.

Wypił łyk wina i uśmiechnął się zadowolony.

- Słyszałem, że masz dziecko.

Nagle zapragnęła być z Seanem i Jackiem. Zbyt długo ich nie widziała.

- Owszem. Wstrzymała oddech.

- Wdałaś się w gorący romansik z przystojnym robolem podczas zrywania brzoskwiń na Lazurowym Wybrzeżu?

- Lepiej zajmij się klientami, Maddox - rozległ się niski, stanowczy głos. - W przeciwnym razie wszyscy skończymy przy zbiorze brzoskwiń. Albo jeszcze gorzej.

Czyżby Brant słyszał ich rozmowę? Warren złajany przez szefa wyglądał jak zbity pies.

- Oczywiście, już idę - odparł z unizonym uśmiechem. - Miło mi było znów cię spotkać, Annie. Może kiedyś wyskoczmy na lunch?

Odprowadziła go wzrokiem.

- Wychodzimy - zdecydował Cadman z ponurą miną.

Poprowadził ją do szatni. Cóż tak go rozgniewało? To ona została upokorzona przez Warrena.

- Wiedziałaś, że on tam będzie, prawda? - zapytała oskarżycielskim tonem, kiedy jechali do wielkiego, nieprzytulnego domu. - Zabrałeś mnie specjalnie, żeby sprawdzić, jak zareaguję?

- Nie bądź śmieszna. Nie narażałbym cię na spotkanie z ojcem Seana, to znaczy Jacka... - mruknął coś pod nosem - z ojcem twojego dziecka. Nie sądzisz chyba, że chcę jeszcze komplikować sprawę. Maddox nadal pracuje w firmie, ale do głowy mi nie przyszło, że pojawi się na tej imprezie.

Powiew wiatru potargał ciemne włosy Annie. Gwałtownie podniosła głowę.

- Nienawidzę tego człowieka!

Deszcz przestał kropić, więc Cadman wyłączył wycieraczki. Reflektory wycinały w ciemności świetlisty tunel.

- Szczerze powiedziane. - Nie krył sarkazmu. - Czy dlatego taką przyjemność sprawiała ci pogawędka z nim?

O czym on myślał?

- Było mi jak w niebie! - wypaliła, próbując dorównać mu ironią. - A w zasadzie dlaczego cię to obchodzi? Tak byłeś zajęty swoją adoratorką, że ze mną nie zamieniłeś ani słowa!

- Aha, o to chodzi.

Annie zbyt późno zdała sobie sprawę z konsekwencji swoich słów.

Zatrzymał samochód przy drodze i wyłączył światła.

- Jeśli zależało ci na moim zainteresowaniu, trzeba było od razu powiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzepoczące serce Annie omal nie wyrwało się z piersi.

- Nie, Brant! - usiłowała powstrzymać to, co nieuniknione. - To nie jest dobry pomysł.

- A ja myślę, że jednak dobry - szepnął, pochylając się nad nią.

Całowała się z nim wcześniej, ale nic nie mogło się równać temu pocałunkowi. Był jak spełnienie najskrytszych marzeń.

- Uwodziłaś mnie kiedyś pod nosem Maddoksa. I wciąż reagujesz na mnie jak szalona.

Obsypał pocałunkami jej usta, policzki, muskał ustami szyję. Zanurzyła się w świecie cudownych doznań, zapominając o upływie czasu.

- Może pragniesz jeszcze Maddoksa, ale chcesz, żebym to ja cię całował, prawda? - pytał. - Żebym rozpalał twoje zmysły. Żebym zaciągnął cię do łóżka.

Zadziwiła ją, jak łatwo uczynił z niej bezbronną ofiarę swojej żądzy. Zanurzył twarz w dekolcie jej bluzki. Piersi Annie nie mogły się doczekać, kiedy dotkną ich jego ciepłe usta.

- Nieprawda - protest Annie nie zabrzmiał przekonująco.

- Kogo chcesz oszukać, Annie? A może tęsknisz za Warrenem?

- Wierzysz w to? - szepnęła z wyrzutem.

Jego pocałunek był jak kara za absurdalne przypuszczenia.

- Pora, abyś o nim zapomniała, Annie. Pora na dziką przygodę, która uleczy cię ze wspomnień o tym podłym karierowiczu.

A kto będzie lekarstwem na wspomnienie o tobie, kiedy znikniesz z mojego życia? - pomyślała gorzko.

Oswobodził ją z objęć i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Moja rzekoma adoratorka to współpracowniczka jednego z najpoważniejszych klientów. Łączą nas kontakty biznesowe.

Annie poczuła dziwną ulgę. Zachowywała się jak idiotka. Nie wolno jej było ryzykować romansu z ojcem dziecka, które wychowywała jak swoje. A poza tym przysięgła sobie, że już nigdy nie da się skrzywdzić żadnemu mężczyźnie.

Intuicja mówiła jej, że jeśli zaangażuje się emocjonalnie, niełatwo będzie pogodzić się z rozstaniem. Nawet jedna jedyna wspólna noc nie dawała się wymazać z pamięci, a cóż dopiero, gdyby było ich więcej...

Z holu dobiegały podniesione głosy. Kiedy pralka przestała wirować, Annie rozpoznała Branta, który rozsierdzony skarżył się matce, że nie może znaleźć koszuli oddanej do prania. Matka broniła służącej. Wystraszona dziewczyna z płaczem przeproszała za niedopatrzenie.

Annie chyłkiem wśliznęła się do pralni, żeby przeprać trochę ubrań Seana. Krępowało ją powierzanie służbie takich zadań. Specjalnie wybrała spokojną poobiednią porę, kiedy w pralni nikogo nie było.

Pochylona nad koszem z bielizną, zauważyła obok siebie nienagannie zaprasowane nogawki męskich spodni.

- Dokąd ona poszła? Spytał Brant tak brutalnym tonem, że się zatrzęsła. Podniosła się z kucek i odgarnęła potargane włosy z twarzy.

- Jaka ona? Ta dziewczyna, którą tak sponiewierałeś?

- Sponiewierałem? - Nachmurzony zrobił kilka kroków w jej stronę.

Annie spokojnie wyjmowała ubranka z pralki i układała je w stosik.

- Ja cię o nic nie oskarżam - zastrzegła.

- W porządku. Może byłem zbyt surowy - głos Branta zabrzmiał zaskakująco ugodowo.

- Ale koszula, którą zamierzałem włożyć na galę charytatywną, zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Jest już - zerknął na zegarek - dziesięć po szóstej. Musimy tam być o siódmej.

„Musimy”? Kto? Annie wiedziała, że Felicity wybiera się na wieczorek poetycki, więc kto miał towarzyszyć Cadmanowi?

- Może koszula wisi w garderobie? Może ją gdzieś zostawiłeś? - posunęła się do złośliwej sugestii.

Wyciągnęła z pralki następną partię prania. Bordowe sztruksowe spodnie i różową bawełnianą bluzkę...

Różowa bluzka? Przyjrzała się metce - nazwisko projektanta mody. Kołnierzyk - typowy dla męskich koszul... Annie zachwiała się z wrażenia.

- I co teraz powiesz? - odezwał się, stając tuż za jej plecami.

Zerknęła na zniszczoną koszulę, potem na Branta i otworzyła szeroko oczy.

- Ja... nie chciałam... nie wiem... koszula musiała zostać w bębnie... - jąkała się, beładnie gestykulując - kiedy wyjmowałam poprzednie pranie.

Zmarszczył czoło.

- Kiedy co...?

O Boże! Przez gorliwość zniszczyłam mu elegancką koszulę.

- Musiałam wyjąć poprzednie pranie, żeby włożyć moje rzeczy - wyjaśniła.

- Jak widać, nie wszystko wyjęłaś. Nerwowo zagryzła dolną wargę. Brant nie wyglądał na zadowolonego.

- Nie zauważyłam, że coś zostało w środku...

- I śmiało załadowałaś ubrania we wszystkich kolorach tęczy!

Rozgniewał się nie na żarty.

- Bardzo mi przykro. - Przestała jej odpowiadać rola ofiary. - A ty, chodzący ideale, nigdy w życiu niczego nie zniszczyłeś? A twoja Naomi też nie?

Twarz mu stężała. Annie ogarnęły wątpliwości, czy nie posunęła się zbyt daleko. Cadman nie miał problemów z gładką odpowiedzią.

- Naomi wszystko zlecała służącym.

Nie dodał: „Tak jak i ty powinnaś”, ale wyczytała to w jego myślach.

- Cóż, w przeciwieństwie do ciebie chyba nie jestem przyzwyczajona do rozstawiania ludzi po kątach. - Widząc jego wzrok, złagodziła wypowiedź. - Niech będzie: nie jestem przyzwyczajona do mówienia innym, co mają robić.

- To ich praca. Płacę im, i to bardzo dobrze, za dogłądanie domu. I jestem pewien, że mój personel nie czuje się rozstawiany po kątach. - Bezceremonialnie odebrał zafarbowaną koszulę.

- Przepraszam. - Annie, zakłopotana, nie wiedziała, jak zrekompensować stratę. Z pewnością nie byłoby jej stać na odkupienie takiej koszuli. - Pójdę też przeprosić tę Bogu ducha winną dziewczynę za narażenie jej na niesłuszne zarzuty i twój gniew.

- Sam z nią porozmawiam - oświadczył. - Jak to określiłaś, osobiście ją sponiewierałem.

Stać go było na szlachetny gest. Nieoczekiwanie znów zbliżył się do Annie.

- Co cię gnębi?

- A wyglądam na zatroskaną?

Żeby odwrócić jego uwagę, zaczęła wkładać uprane rzeczy do kosza.

- Jesteś zadowolona z naszego układu?

Chciałaby móc odpowiedzieć twierdząco, ale i nie mogła zaprzeczyć.

- Czy jest coś, czego potrzebujesz? Coś albo ktoś, za kim tęsknisz?

- Chcę, żeby całe moje życie wróciło do normy. Chcę wstawać rano i pracować!

- Nie potrafiła powstrzymać monologu. - Odkąd dowiedziałam się, że moje dziecko nie jest moje, nie potrafię się na niczym skupić! Chcę móc się poruszać w twoim pałacu jak w domu, a nie jak w złotej klatce! I bardzo za kimś tęsknię. Za moim kotem!

Kiedy wygłaszała cierpiętniczą tyradę, przez twarz Branta przemknęły dziesiątki emocji, od współczucia i żalu po gniew i... Czyżby ulgę? Dlaczego? O co się martwił? Że Annie zabierze Seana i ucieknie w świat z jakimś narzeczonym? Że zabierze i Jacka?

- Piękne masz marzenia. Niestety, okrutny despota uwięził cię w areszcie domowym. Ten tyran łązy służbę, trzyma wszystko żelazną ręką i torturuje cię psychicznie, prawda?

Wesołe ogniki w oczach sprawiały, że wydawał się młodszy i sympatyczniejszy. Jego bliskość, zapach, ciepło przyprawiały Annie o zawrót głowy.

- Nie przypisuję ci aż tak drastycznych czynów, sędzę jednak, że powinieneś poszukać sobie nie chłopca do bicia, ale kogoś, kto stawiałby ci czoło.

- Jak ty? - Wsunął palce w jej włosy, splótł je na karku. Uwielbiała to. - Annie się rozzłościła! Annie strzela bez ostrzeżenia!

- Mówiłam w przerośni! - zapiszczała.

- Ja też. I wiesz równie dobrze jak ja - musnął jej usta pocałunkiem - że świetnie stawiasz mi czoło. Doskonale do siebie pasujemy. - Obsypał jej twarz pocałunkami. Zapomniał, że idzie na przyjęcie? - Pasujemy jak ręka i rękawiczka. I nie żelazna ręka, ale aksamitna dłoń, która pragnie cię pieścić i doprowadzić do spełnienia. Ale, niestety, muszę wyjść - zniżył głos do szeptu i gładził Annie po szyi.

Przymknęła oczy, podekscytowana, lecz zarazem urażona.

- Nie możesz dopuścić, żeby czekała! Westchnął głęboko.

- Zazdrosna? Niepotrzebnie. Czy sądzisz, że rozmawiałbym tak z tobą, dotykałbym cię, gdyby czekała na mnie jakaś kobieta?

W duchu odrzekła: „Owszem. Przecież raz już tego doświadczyłam”.

Twarz Branta spoważniała. Opuścił rękę.

- To kolacja organizowana przez fundację charytatywną. Mam zabrać głos. Wszyscy zaproszeni goście są płci męskiej. Twoje pojawienie się wzbudziłoby tam sensację, a niejednemu panu żywiej zabiłoby serce. Proponuję zatem, żebyś zaszła się w fotelu z książką i nie ryzykowała erotycznych skandali.

Odprowadzała go wzrokiem.

- Aha, Annie - przystanął przy drzwiach - kiedy następnym razem będziesz u Katriny, weź, na litość boską, kota.

Nazajutrz Bouncer, głośno miauczący w wiklinowym koszyku, zawitał w posiadłości Cadmana.

Kolejny tydzień minął bez rewelacji.

W szpitalu wszczęto dochodzenie w sprawie okoliczności zamiany noworodków. Zalecono przeprowadzenie badań DNA, aby upewnić się, że zamieniono dokładnie tę dwójkę dzieci i że sprawa nie dotyczy innych osób.

- To jakieś szaleństwo! - krzyknęła Annie, kiedy zdenerwowany Brant powiadomił ją o tych procedurach. - Jakże mogłoby chodzić o jeszcze inne dzieci?

Nie chciała się zgodzić na testy genetyczne.

- Wiem, jak się czujesz. Na pierwszy rzut oka widać, że Jack jest twoim synem. Ale Sean... - Przechadzali się po ogrodzie, w blasku zachodzącego słońca. Dzieci już spały. - Sean jest do mnie podobny, a odziedziczył włosy i karnację po matce. Ale czy mam pewność? Na Boga, muszę mieć pewność, że to dziecko urodziła Naomi.

Zaniepokojona Annie zerknęła na Cadmana. Nigdy nie brała pod uwagę, że Sean może nie być jego synem.

- Nie wychowywałaś go! Nie pielęgnowałaś, kiedy był chory i kiedy wyrzynał mu się pierwszy ząbek! Nie zniosłabym, gdyby się okazało, że to nie twój syn! Zupełnie bym go straciła!

Brant zmrużył oczy. Stał pod posągami w zakątku ogrodu, równie zimny i niewzruszony.

- Badania nie odbędą się bez twojej zgody, Annie - stwierdził spokojnie, jakby pogodzony z losem.

Czy mogłaby nie wyrazić zgody?

Na wyniki testów należało czekać. Cała ta historia ciągnęła się już stanowczo za długo.

- Małe dzieci zmieniają się jak w kalejdoskopie - przekonywała matka Annie, która zadzwoniła nazajutrz wczesnym rankiem. - Ja nadal twierdzę, że Sean jest twój. Przekonasz się.

Ale rodzice Annie nie widzieli jeszcze fotografii Jacka, które dopiero im wysłała. Nie podobało im się, że tak szybko wprowadziła się do domu Cadmana.

- Cóż ty właściwie o nim wiesz? Co on wie o tobie? Tata i ja bardzo się tym wszystkim zajmujemy.

- Niepotrzebnie. Kiedyś pracowałam w jego firmie. Miły człowiek.

Spośród wielu określeń - jak: charyzmatyczny, inteligentny, budzący respekt - wybrała najbardziej banalne.

Tego dnia Brant załatwiał coś w mieście, Felicity odwiedzała przyjaciółkę, a Elise zabrała dzieci na piknik. Annie próbowała szkicować ogród z okna sypialni, lecz

wyrzuciła kartony do kosza. Postanowiła zejść na parter i sprawdzić, co porabia Bouncer.

Miał tydzień na przystosowanie się do nowych warunków, nadal jednak miauczeniem domagał się wypuszczenia na zewnątrz. Akurat drzemał na parapecie w kuchni. Kiedy go pogłaskała, natychmiast się ożywił, skoczył na blat, machnął ogonem i przewrócił otwarty słoik z dżemem mandarynkowym. Niestety, cząstki mandarynek i słodka lepka masa przywarły do jego łapek i sierści. Wystraszony kot pomknął przed siebie, wprost do salonu. Annie, nie mniej wystraszona, podążyła za nim. Kiedy wkroczyła do pokoju, omal nie dostała zawału. Przez obicie kanapy i drogi dywan przebiegał mandarynkowy szlak plam.

Zastygła w przerażeniu. Nagle usłyszała głosy Branta i Felicity. No tak, zapowiadał, że przywiezie matkę od przyjaciółki.

- To kot... - próbowała nieskładnie coś wyjaśnić. - Chciałam tylko go wypuścić i...

- I sytuacja wymknęła się spod kontroli, tak? - stwierdził ironicznie. - Kłopoty to jest twoja specjalność, Annie?

Wzruszyła ramionami.

- Taki los.

- Chciałbym z tobą o tym porozmawiać. - Ponury ton nie zwiastował nic dobrego.

Ogarnęła ją panika. Brant na pewno wyrzuci ją z tego domu. Co wtedy stanie się z Seanem? A z Jackiem?

Felicity przyprowadziła służącą. Wydawała polecenia.

- No cóż, mam, udzielisz Annie reprimendy, czy sam ma to zrobić?

Jak śmiał tak mówić!

- Annie, chodź ze mną.

Zanim się zorientowała, chwycił ją pod ramię, zaprowadził do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- I co teraz? Wymierzysz mi karę chłosty? Sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Ciekawy scenariusz.

No tak. Znów wyszła na idiotkę.

Cadman stał z założonymi rękami, oparty plecami o masywną bibliotekę. Co to znaczyło? Całkowitą dezaprobatę wobec jej osoby? Bezwzględna dominację?

- Postaram się pokryć straty - zapewniła. - Chyba nie zażadasz, żebym jak złodziejka w średniowieczu zapłaciła utratą ręki, nosa czy innej części ciała? - odważyła się na dowcip.

- Zwłaszcza ta inna część ciała była interesująca z punktu widzenia każdego mężczyzny - skwitował tę propozycję, zmierzając w jej kierunku.

- Żartowałam! To, że kiedyś wylądowałam w twoim łóżku, nie znaczy, że jestem wariatką i zechcę to powtórzyć. Wal prosto z mostu. Chcesz się mnie pozbyć ze swego domu. Zgoda, odejdę. Zabiorę Seana, spakuję się i zaraz mnie tu nie będzie.

- Nie zrobisz tego!

Ruszyła do drzwi, lecz zagroził jej drogę.

- Czyżby?

- Nie zabierzesz Seana.

- To mój syn.

- Nie twój.

Strach dodawał jej sił do ataku.

- Ja go wychowałam. Jest mój. Jeśli zajdzie potrzeba, będę walczyć o niego w sądzie.

- Annie!

Zamilkła, blada, roztrzęsiona.

- Istnieje lepsze rozwiązanie niż ciągnięcie nas i dzieci po sądach. Jak dotąd, udało nam się tego uniknąć.

Mówił łagodnym tonem jak psychiatra wyjmujący szaleńcowi brzytwę z ręki. Manipulował jej reakcjami - i za to go nienawdziła.

- Co proponujesz?

- Uważam, że powinniśmy wziąć ślub.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co takiego? - szepnęła, przypuszczając, że się przesłyszała.

- Powinniśmy wziąć ślub - powtórzył zdawkowym tonem, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Ale nie jesteśmy... to znaczy... - Propozycja Cadmana spadła na nią jak grom z jasnego nieba. - Nie jestem gotowa na ślub - stwierdziła nieprzekonująco.

- A czy ktokolwiek kiedykolwiek jest?

Zastanawiała się, czy Brant był gotów na swój pierwszy ślub. Głupie pytanie! Przecież kochał kobietę, z którą się ożenił. Kocha ją nadal, mimo że umarła.

- Żyjemy w zupełnie innych światach. To się nie uda.

- Świat jest jeden. A to, czy się uda, czy nie, zależy od nas.

Zadziwiająca, ale czuła pokusę, żeby przyznać mu rację.

- Przecież my... ty, nie... - chciała powiedzieć: „nie kochasz mnie”. A czy ona go kochała?

Oczywiście, że nie! - Nie kocham cię - oznajmiła pospiesznie, jakby przerażona siłą potencjalnego uczucia.

Twarz mu stężała.

- Nie proszę cię o to. Jest wiele małżeństw bez miłości. Musisz przyznać, że w naszym przypadku małżeństwo byłoby wskazane.

Wskazane. Czyli ułatwiające osiągnięcie jakiegoś celu. Celem było dobro dzieci. Nie powinna oczekiwać od Branta płomiennych deklaracji i oświadczeń na klęczkach. Przerabiała to już z Warrenem. Brantowi chodziło o jedno: powstrzymać ją przed odejściem z synem Naomi. Był przygotowany na sięgnięcie po wszelkie środki, z małżeństwem włącznie, aby temu zapobiec.

- Na nasz kapitał początkowy składa się dwójka dzieci, które rozpaczliwie potrzebują obojga rodziców.

Czuła, że zaczyna jej brakować rzeczowych kontrargumentów.

- To nie wystarczy.

- Czyżby?

Widziała w oczach Branta, co się szykuje. Cofnęła się o krok, lecz drogę odwrotu zastawiało jej ciężkie biurko.

- Nie, Brant, proszę!

Zamachała rękami, ale niczego nie działała. Uciszył jej protest pocałunkiem.

- O Boże - jęknął cicho, ciągnąc Annie na kanapę.

Ani w głowie jej był opór. W starciu z jego ciałem nie miała szans. Wsunął ręce pod jej bluzkę, głaskał rozpaloną skórę, muskał ustami szyję.

- Czego pragniesz? - szepnął podniecony. - Pokaż mi.

Rozpiął perłowe guziki bluzki, odsłaniając koronkowy staniczek w kolorze burgunda. Zaciśnęła powieki. Gorący oddech Branta owiewał jej piersi.

- Popatrz na mnie - zażądał.

Posłuchała. Delikatnie pieścił ciało wokół piersi. Przystawała wierzyć, że noc sprzed trzech lat była nic nieznaczącą przygodą. Teraz wydawało jej się, że urodziła się po to, by kochać się z tym mężczyzną.

Dotykał kciukami jej piersi. Musiała zaspokoić żądzę, która w niej narastała. Nagle Brant wstrzymał oddech.

- Nie, Annie. - Wypuścił ją z objęć i próbował odzyskać panowanie nad sobą. Rozczarowana otworzyła oczy. - Kiedy pójdziemy na całość, będziesz w moim łóżku jako moja żona.

- Nie.

Nie wiedziała, czy odrzuca jego oświadczenia, czy też protestuje przeciwko przerwanymszczotom.

- Pozostanę przy swoim zdaniu.

- Ty draniu! - Zżerała ją frustracja. Gorączkowo zapinała bluzkę. Celowo tak z nią z postąpił, żeby sprawdzić, jak daleko pozwoli mu się posunąć. - Wcześniej nie miałeś skrupułów.

Nachmurzył się.

- Cóż... wszyscy się zmieniamy.

- Oczywiście - stwierdziła cierpko, z wymuszonym uśmiechem.

Nie chciała przygodnych przygód. Nagle stała się dla Branta kimś ważnym, ale nie powiedział, że ją kocha. Śmiechu warte! Nie wątpiła, że wzbudzała w nim nie

mniejsze pożądanie niż on w niej, ale z pewnością gustował w kobietach bardziej wyrefinowanych, jak Naomi. Jaka była gwarancja, że Brant nie poszuka sobie kogoś odpowiedniejszego, kiedy znuży go „wskazany układ”.

- Jesteś zaangażowana w jakiś związek? - badał ją przenikliwym wzorkiem, w napięciu czekając na odpowiedź.

- Myślisz, że zachowywałabym się tak, gdybym kogoś miała? - nie kryła oburzenia.

- Czyli jesteśmy ty i ja, i chłopcy. Gra idzie o ich przyszłość, prawda? O Seana i Jacka. Chcę w najwyższym stopniu uchronić ich życie przed traumą i mam nadzieje, że i ty tego chcesz. - Wstał z kanapy. - Pomyśl o tym - poradził cicho. - A na razie - przerzucił papiery na biurku, błyskawicznie przeistaczając się z namiętnego kochanka w chłodnego biznesmena - przydałaby ci się zmiana otoczenia.

- Czyli?

Podniosła zatroskany wzrok. Czy sugerował, żeby się jednak wyprowadziła?

- Muszę przejąć nadzór nad pewnym przedsięwzięciem na południowym wybrzeżu - przysiadł na skraju biurka. - Wyjeżdżam na tydzień, góra dwa. Mogłabyś do mnie dołączyć. Oczywiście z chłopcami.

Nie podobał jej się ten pomysł. Nieustająco byłaby wystawiona na pokusy jego uroku. Ale perspektywa opuszczenia tego domostwa też brzmiała kusząco. I znów język okazał się szybszy niż myśl.

- Gdzie się zatrzymamy?

Wyobraziła sobie pięciogwiazdkowy hotel. Spokój i stabilność.

- W Brooklands. Mam tam dom.

Entuzjazm Annie przygasł. Oczywiście miał rezydencje rozsiane po całym kraju. Wszystkie równie eleganckie, z liczną służbą.

- Świetnie - skwitowała wzruszeniem ramion.

Wyruszyli nazajutrz rano, robiąc po drodze postój na odpoczynek. Brant znalazł urokliwą łąkę na zakolu rzeki, kilka kilometrów od głównej szosy.

- Lubisz manifestować swoją niezależność - zauważył, ponieważ uparła się, że sama przygotowuje prowiant na drogę i zajmie się dziećmi.

Siedziała na kocu z wyprostowanymi nogami, obserwując, jak blask słońca nadaje czuprynce Seana niemal rudy kolor. Kolor Naomi.

- Przeszkadza ci to?

- Ani trochę. - Sprawnie nalewał sok pomarańczowy do dziecięcych kubków „z dzióbkiem”. - Pozytywna cecha.

Nie zdziwiła ją ta ocena. Brant nie zniósłby u swego boku szarej myszki i pewnie nie zaproponowałby jej małżeństwa.

Co właściwie oznaczałoby dla niej ślub z Cadmanem? Awans społeczny. Podróże po kraju, życie między Londynem a Brooklands. Wieczne uśmiechanie się do ludzi, którzy zapragną zbliżyć się do jej wpływowego, przedsiębiorczego męża, a także do niej, jako żony owego męża. Takie powierzchowne kontakty międzyludzkie mogły na dłuższą metę powodować zgrzytanie zębów.

- Lubisz przyjęcia? - zagadnęła.

Podał rozbrykanemu Jackowi kubek i zmarszczył czoło.

- Przyjęcia? - Sięgnął po kanapkę. - Planujesz coś zorganizować?

Zaprzeczyła, potrząsając głową. Czowała na sobie badawczy wzrok Branta. Wydało jej się nagle, że dekolt jej bluzki jest zbyt głęboki, a spodnie - zbyt krótkie.

- Annie, jesteś dzieckiem natury. Nie wyobrażam sobie ciebie jako duszy towarzystwa ani uczestniczki imprez o sztywnym scenariuszu. Ty lubisz wprowadzać wokół siebie...

- Chaos? - dokończyła samokrytycznie.

- Chciałem podkreślić twoją kreatywność. Nie poddajesz się regułom nudnego życia towarzyskiego.

- Aha.

Annie uznała to za rodzaj komplementu. Skoro Brant potrafił tak zdiagnozować jej charakter, to może podzielał też poglądy?

Rozległ się dziecięcy śmiech. Annie obejrzała się przez ramię. Jack i Sean zrywali stokrotki i obrzucali się nimi. Pomyślała, że chłopcom dobrze jest razem. Srebrzysta wstęga rzeki znikła za malowniczymi zabudowaniami pobliskiej wioski. Wiatr pachnący polnymi kwiatami rozwiewał jej włosy.

- Przywoziłeś już tu kogoś? - to pytanie cisnęło jej się na usta, odkąd usiedli na łące.

- Tak. Żałowała, że spytała.

- Mojego ojca - wyjaśnił. - A raczej: on mnie przywiózł. Miałem dziewięć albo dziesięć lat. Wybraliśmy się na wakacje, na ryby. Po złowieniu wpuszczaliśmy je z powrotem do wody. Rozumiesz, duma wędkarza rośnie, a ryba zostaje cała i zdrowa.

Kamień spadł Annie z serca. Nie potrafiła jednak wyobrazić sobie Branta jako dziecka.

- To były ostatnie wakacje spędzone razem. Rok później ojciec zmarł.

- Bardzo mi przykro.

- Stare dzieje.

- Słyszałam, że pracował na wysokościach.

- Byłaś tym zaskoczona? - doskonale wychwycił nutę niedowierzania w jej głosie. - Do bólu konkretny facet. Od niego nauczyłem się żyć. Dziwisz się pewnie, dlaczego taka dama jak moja matka zadała się ze zwykłym robotnikiem?

- Właściwie... tak.

- Jej rodzina też łapała się za głowę. Kiedy wyszła za niego za mąż, została wydziedziczona. Nawet po śmierci męża nikt jej nie pomógł. Ojciec miał wypadek przy pracy. Zostaliśmy z matką zdani tylko na siebie.

Cadman tego nie dodał, ale doskonale sobie poradził. Pokazał rodzinie matki, że jest odpowiedzialny.

Annie go rozumiała. Na jego osobowość wpłynęły dwa środowiska. Kiedy pomyślała, ile siły woli i hartu ducha wymagała jego droga na szczyty, czuła fascynację i lęk.

Świetnie dogadywał się z dziećmi. Po posiłku na trawie woził Jacka i Seana na barana, a chłopcy piszczeleli z uciechy. Leżąc na kocu, obserwowała Branta spod przymkniętych powiek.

Dotychczas starała się dać Seanowi to wszystko, co matka powinna dać dziecku: miłość, poczucie bezpieczeństwa, serdeczny dom, zainteresowanie. Czasem jednak musiała wybierać między zabawą z dzieckiem a pracą. Była zmęczona.

Ojciec i matka dopełniają się. Obecność obojga rodziców zapewnia najlepsze warunki do wychowania dziecka. Cadman powiedział: „Gra idzie o ich przyszłość, prawda? O Seana i Jacka”. Czy wahając się z przyjęciem propozycji Branta była egoistką? Czy mogli zbudować chłopcom dom na fundamencie fascynacji erotycznej, która ich łączyła? Annie nie wątpiła bowiem, że Brant pożądał jej nie mniej niż ona jego.

Do Brooklands przyjechali po południu. Mercedes Branta skrzył z autostrady w wąską drogę prowadzącą stromo ku dolinie. Kiedy minęli senną wioskę i samochód stanął na skraju zabudowań, Annie przeżyła szok.

Dom wyglądał jak kilka połączonych chat. Promienie słońca ozłacały kamienne ściany. Po okratowaniu ganka pięły się pachnące różyczki. Przez otwarte okiennice wpadało do środka świeże powietrze. Wietrzyk podwiewał białe koronkowe firanki. Największe wrażenie zrobiła na Annie cisza, którą mącił jedynie trzask gałązek w żywopłocie i szum pobliskiego strumyka.

- Witaj w Brooklands - odezwał się uśmiechnięty Brant.

Z Seanem na rękach weszła do domu za Cadmanem, który niósł Jacka. Wnętrze urządzono z rustykalną prostotą: dostrzegła dębowe belki, podłogę z kamiennych płyt, przestronny środek izby i przytulne zakamarki dużej kuchni z dębowymi kredensami i rozłożystą komodą. W salonie z kominkiem i nieotynkowanymi ścianami wygodę zapewniały miękkie sofy i poduszki na krzesłach. Półki ugięły się od książek, a żywy akcent kolorystyczny wnosily tkane dywaniki.

Brant postawił Jacka na podłodze, a malec, słysząc znajomy głos, przytulił się do postawnej kobiety, która pojawiła się na progu.

Trójka dorosłych wybuchnęła śmiechem. Brant przedstawił Connie Vexx, która wyglądała jak wzorzec angielskiej chłopki: była rumiana, pulchna, wesoła, miała lekko siwiejące włosy, a ubrana była w kwiecistą sukienkę i sandały.

Connie, prawdopodobnie wdowa, mieszkała we wsi z siostrzeńcem i trzema psami. Przez dwanaście lat doglądała domu, kiedy należał do poprzedniego właściciela. Brant niejako dostał ją „w pakiecie”, jak wyjaśnił Annie, mówiąc o swojej gospodyni w samych superlatywach.

- Wezmę dzieciaczka - zaproponowała Connie na widok Seana, próbującego wyswobodzić się z objęć matki. - I zrobię herbatę. Zabiorę obu do kuchni, a państwo będą mogli się rozgościć. Przygotowałam też przekąskę dla małych dżentelmenów.

Annie nie mogła wyjść z podziwu, jak łatwo kobieta podbiła serca chłopców. Connie po prostu ucieleśniała dobroć i bezpretensjonalność.

Ogród, widoczny przez okno, także emanował czarem prostoty: niestrzyżone krzewy i żywopłoty, kępy maków i lwich paszczy mieszały się z grządkami lawendy, której woń splatała się z zapachem domowego chleba i ciasta.

Annie nie zdawała sobie sprawy, że zachwyty i radość można było czytać z jej twarzy jak z otwartej księgi.

- I co, nie tego się spodziewałaś? - zagadnął Brant cicho.

Podniosła wzrok, nieco zakłopotana tym, że nagle zostali sami.

- Nie wiem. Ja...

- Czy w gruncie rzeczy nie postrzegałaś mnie jako miłośnika wiejskich klimatów?

Coś takiego nie przyszło jej do głowy. Kojarzyła go z luksusem, z chłodną estetyką nowoczesnych wnętrz - takich jak jego londyńska rezydencja. W domu w Brooklands nie było kosztownych obić, którym groziła każda plamka, ani kunsztownie wytapetowanych ścian, dla których kłopotliwy był każdy kontakt z ludzką dłonią.

Skarżyła się, że nie może pracować w sztywnej „pałacowej” atmosferze, więc zadbał o zmianę scenerii. Ale nie na długo. Czy dlatego ją tu przywiózł? A może chciał tylko zapobiec szkodom, które nieustannie wyrządzała?

- Kupiłem to siedlisko półtora roku temu - oznajmił, podchodząc do okna.

Z rękami w kieszeniach spodni, z zadowoloną miną, rozluźniony, oddychając pełną piersią, powiódł wzrokiem po sielskim krajobrazie.

Annie skupiła uwagę na postaci, którą miała przed sobą. Syciła wzrok widokiem barczystych pleców Branta, muskularnych ramion i wąskich bioder.

- Potrzebowałem miejsca, w którym mógłbym się odprężyć. Być tylko z Jackiem.

Zatem Naomi nigdy tu nie zawitała. Annie poczuła ulgę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trwała magia wspaniałej letniej pogody. W okolicy pojawiły się tłumy turystów. Na plaży w Weymouth Bay trudno było znaleźć kawałek wolnego miejsca między setkami leżaków, parawanów i koszy.

Białe ściany nadmorskiego klifu, skały i piasek inspirowały wyobraźnię Annie. Marzyła o wędrówkach po odległych, bezludnych zakątkach wybrzeża.

- Czas jakby stanął tu w miejscu. Te skały były tysiące lat przed nami i będą długo po nas - stwierdził Brant, gdy przechadzali się nad słynnym Durdle Door - olbrzymim skalnym łukiem, triumfalnie otwierającym dostęp do lazurowego morza.

Annie, z zapartym tchem podziwiając pejzaż wyrzeźbiony przez naturę, milcząco pokiwała głową. Tego właśnie potrzebowała: zmiany. Odkąd zamieszkali w chacie w Brooklands, z dala od dusznej atmosfery londyńskiej rezydencji, na nowo popłynęły w jej żyłach siły twórcze.

Wyszła na spacer z zamiarem zrobienia kilku zdjęć i znalezienia nowego tematu na obraz. Był weekend, więc Brant nie pracował i mógł jej towarzyszyć. Dziećmi zajęła się Connie, która wraz z siostrzeńcem miała je zabrać do hodowców osiołków.

Annie uchwyciła w obiektywie postać Branta. Na tle nieregularnej linii brzegowej wyglądał jak skalny bożek.

- Jesteś w ukrytej kamerze! - zawołała ze śmiechem.

- Och, ty czarownico! Nie można wytrzymać z twoją manią fotograficzną! Ani się waż! - ostrzegął, osłaniając twarz przed słońcem.

Annie już nacisnęła spust migawki, a widząc minę Cadmana, z piskiem rzuciła się do ucieczki. Nadaremnie. Okazał się szybszy. Poza tym czubek jej sandałka zawadził o kępkę trawy i padła jak długa. Krzyknęła, nie z bólu, lecz protestując przeciwko natarczywości jego dłoni, które przyszpiliły jej nadgarstki do ziemi.

- I kto wygrał? - Roześmiał się, sprawdzwszy, że nie stała jej się krzywda.

Zaskoczona, zdyszana, ubezwłasnowolniona, wymyśliła zręczną odpowiedź.

- Mój aparat!

- Nic mu się nie stało. - Przytrzymując jej nadgarstki jedną ręką, drugą sięgnął po aparat i pokazał jako potwierdzenie swoich słów. - Co teraz zamierzasz? Uczynisz ze mnie kolejny obiekt do przetwarzania przez twoją wyobraźnię? Zachichotała.

- Nie pochlebiaj sobie!

- Nie przesadzaj! - Czuła jego ciepły oddech na policzku. Jęknęła, kiedy otarł się biodrami o jej uda. - W każdym razie możesz dać mi następną szansę do zabłyśnięcia.

Nie dałaby rady powstrzymać ust, które zaatakowały jej usta. Wcale zresztą tego nie chciała. Kiedy tylko Brant uwolnił jej dłonie, objęła go.

Górował nad nią jak klif - nieugięty i nieokiełznany. Znaczył pocałunkami jej policzki, szyję, pachnącą dolinę między piersiami...

- To nie byłoby rozsądne - stwierdził po chwili, odsuwając się. - Póki nie zostaniesz moją żoną.

Annie usiadła na trawie.

- Zachowujesz się jak kobiety w filmach o miłości - zażartowała, chcąc zyskać na czasie.

Nie mogła, nie powinna, po raz drugi robić przymiarki do małżeństwa.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - mruknął zniecierpliwiony. Nie należał do mężczyzn, którzy tracą czas na czekanie. - Musimy podjąć ważne decyzje. Decyzje na całe życie. Musimy wiedzieć, dokąd zmierzamy.

To samo powiedział rano, kiedy przyszedł list z wynikami badań DNA. List zawierał informację, że Sean jest jego dzieckiem, bez cienia wątpliwości. Dzieckiem Branta i Naomi. Annie spodziewała się takiego rezultatu, który potwierdzał prawa rodzicielskie Branta do jej chłopca.

- Istnieje tylko jedno rozwiązanie, Annie - podkreślił, kiedy stali razem z ogrodzie obok chaty. Connie, świadoma powagi listu, celowo zabrała dzieci do kuchni. - Moim zdaniem nie ma potrzeby, żebyśmy rezygnowali z opieki nad dziećmi, które do tej pory wychowywaliśmy. Jestem jednak pewien, że rozumiesz, kim jest dla mnie Sean. Darzę go uczuciem nie mniejszym niż ty.

Wiedziała, że gdyby musiał, walczyłby w sądzie do upadłego o prawa rodzicielskie do Seana. Poczowała bolesny skurcz żołądka. Brant kochał Jacka, ale Sean

był częścią kobiety, którą poślubił, a także jego prawnym spadkobiercą. Dla mężczyzny takiego jak Cadman więzy krwi miały niemal magiczną moc.

- Chcesz zamiany dzieci, prawda? - odwracając wzrok, zadała pytanie, które było dla niej jak cios.

Gdzieś ponad nimi rozległy się radosne głosy. Ścieżką wzdłuż grzbietu klifu szła para młodych ludzi z psem. Trzymali się za ręce i wyglądali na szczęśliwych.

- Nie. Tego właśnie chcę uniknąć.

- Ale doprowadzisz do tego, kiedy... nie zgodzę się na twoją propozycję, tak?

Wstrzymała oddech. Brant podniósł się i otrzepał spodnie z trawy.

- Kto wie, do czego w końcu każde z nas doprowadzi? - skwitował jej odpowiedź z nieskrywaną ironią w głosie.

W następnych kilku dniach napięcie między nimi zdawało się nieustannie rosnać. Miało to źródło nie tylko w wątpliwościach Annie co do ślubu, lecz również w bliskości ich obojga. W niewielkiej przestrzeni wiejskiego domku, kiedy w dodatku znajdowali się w jednym pomieszczeniu, niemal widać było przelatujące między nimi iskry.

Kiedy Brant szedł nadzorować pracę przy uruchamianiu nowego kompleksu hotelowego na wybrzeżu, a Connie (zawsze z wielką chęcią) zajmowała się dziećmi, Annie mogła malować. Spod jej pędzla wyszły dwie miniatury: wazon krwistoczerwonych maków, stojący na parapecie kuchennym, oraz sikorka pijąca deszczówkę z rynny pod dachem.

Pewnego dnia pojechała terenówką do Weymouth, aby na poczekaniu wywołać zdjęcia, które robiła podczas spaceru do Durdle Door. A potem, wśród fotografii rozrzuconych na narzucie łóżka, gorączkowo szukała podobizny Branta.

Uchwyciła go z profilu: jego wydatny nos, krzaczaste brwi, wyraziste rysy - wszystko to sprawiało wrażenie, jakby został wyciosany z nadmorskiej skały, jakby stanowił odwieczny element surowego piękna pejzażu.

Siedząc w ogrodzie, pod parasolem przeciwsłonecznym, pochłonięta malowaniem akwarelą, nie była świadoma, że ma kogoś za plecami. Nagle Brant zajrzał jej przez ramię.

- Tak właśnie mnie widzisz?

Pędzel omal nie wypadł jej z rąk. Zupełnie się go nie spodziewała o tej porze!

- Interesujące - ocenił, z przechyloną głową studiując obrazek.

- Pomyślałam, że spróbuję sprawdzić się w portrecie - skłamała, z duszą na ramieniu.

Ale nawet szerokie, energiczne pociągnięcia pędzla nie zdołały ukryć prawdy o sile jej pożądania, które w obecności Branta, natychmiast dało o sobie znać.

- Rozumiem - odparł, jakby tym jednym słowem chciał potwierdzić przenikliwość swojej intuicji.

- Wątpię. - Nie było sensu ciągnąć dyskusji, lecz Annie popełniła drugi błąd i spojrzała Brantowi prosto w oczy.

Poczuła uderzenie gorąca. Cadman wciąż pochylał się nad nią, a zapach jego wody kolońskiej działał na zmysły Annie zdecydowanie silniej niż woń otaczającej ją lawendy.

- Zawsze zastanawiałem się, czy znalazłaś odpowiednie medium do wyrażania siebie.

Annie zmarszczyła czoło i dalej, jak zahipnotyzowana, patrzyła w jego oczy.

- Mianowicie? - Dreszcz przebiegł po jej plecach.

- Pamiętam kilka projektów, które zrobiłaś dla mojej firmy. Miały rozmach, ekspresję, klasę. - Nieco lekceważącym gestem wskazał obrazek formatu zeszytu szkolnego. - Masz szaloną, dziką naturę, Annie. Może twoja dusza wrywa się na wolność?

Z trudem przełknęła ślinę. Czula się zakłopotana. Czyżby Brant bawił się w psychoanalitka, biorąc na warsztat jej osobowość?

Zerknęła na motyla, który przycupnął na fioletowym kwiecie lawendy. Ogarnął ją niepokój.

- Co właściwie sugerujesz?

Wyprostował się, a ona wreszcie odetchnęła pełną piersią.

- Przypuszczam, że twoje cechy charakteru stoją w sprzeczności z formą malarstwa, które uprawiasz, czyli małymi, precyzyjnymi obrazkami, wymagającymi od artysty dyscypliny i samoograniczenia. To tak, jakbyś bała się opuścić bezpieczną kryjówkę.

- Nie zgadzam się!

- Podświadomie wciąż przekraczasz granice, które sobie narzuciłaś. Zobacz, nawet sposób, w jaki mi teraz zaprzeczasz, to dowód na twój ognisty temperament. Ogień rządzi się własnymi prawami.

Annie bała się żądy, która przejmowała kontrolę nad jej ciałem. Cadman nie mówił tylko o malarstwie. Mówił o nich obojgu, o tym, co ich do siebie przyciągało.

- Malowałam i większe obrazy - zapewniła, usiłując pominąć aluzje w jego wypowiedzi. - Duże niekoniecznie znaczy: lepsze! - wypaliła wzburzona, nie zdając sobie sprawy z dwuznaczności tej złotej myśli, która wywołała rozbawienie Branta.

- Kiedy malowałaś inaczej? Zanim Maddox podciął ci skrzydła?

Jak on śmiał?

- Nikt mi nie podciął skrzydeł!

- W takim razie zamknął cię w klatce.

- Nikt mnie nie zamykał. I nie mieszaj do tego Warrena - poradziła ze złością. - On nie ma nic wspólnego z moim malarstwem.

- Ale za to ma wiele wspólnego z twoim życiem.

Nigdy o tym nie pomyślała. Do czego nawiązywał Brant? Do jej niezdecydowania w kwestii ślubu? Do obaw przed ponownym zawierzeniem człowiekowi, który jej nie kocha?

- O co ci chodzi? - zagrała w otwarte karty. - Sądzisz, że porzucenie przez narzeczonego na dwa tygodnie przed ślubem spłynęło po mnie jak woda po gęsi?

- Wiem, ile cię to kosztowało - odparł ze szczerym współczuciem w głosie. - I co to znaczy dawać sobie sama radę z dzieckiem. - Ale nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Po prostu nie miałaś szczęścia, Annie, a jeśli zrobisz wyrwę w murze, którym się otoczyłaś, jeśli dasz mi szansę, udowodnię ci to.

Odszedł w stronę domu. Annie odprowadziła go wzrokiem.

Kiedy Jack się przeziębził, sytuacja się skomplikowała. Przez kilka dni malec gorączkował i popłakiwał, gdy tymczasem na dworze panowały upały nie do zniesienia.

W związku z biznesowymi spotkaniami Brant musiał kilka razy wychodzić wieczorem, zostawiając Annie w domu. Któregoś dnia postanowiła położyć dzieci

wcześniej, wzięła długą kąpiel i trochę poczytała. Zgasiła lampę i zapadła w sen, okryta tylko cienkim prześcieradłem, kołysana szumem strumyka.

Obudził ją grzmot i bębnienie deszczu o szyby. Nagle usłyszała płacz dziecka. Poderwała się z łóżka i w kusej koszulce, boso, pobiegła na półpiętro. Płakał Jack, który z natury miał lżejszy sen. Pewnie przestraszył się burzy. Wtem błyskawica rozświetliła pokój i Annie ujrzała na progu Branta w płaszczu kąpielowym.

- Usłyszałam jego płacz - wyjaśniła szeptem, podchodząc do łóżeczka.

Jack usiadł i przecierając zaspane oczka, spoglądał to na Annie, to na Branta.

- Już wszystko dobrze, Jack - odezwali się równocześnie z kolejnym grzmotem.

Przerażony malec zaniósł się szlochem. Annie pochyliła się, żeby wziąć go na rękę, ale Jack rozpaczliwie wyciągnął ramionka w stronę Branta. Nic dziwnego, Cadman był jego jedynym rodzicem. Annie poczuła ukłucie w sercu, bo chodziło przecież o dziecko zrodzone z jej ciała.

- Ciiii, Jack. Obudzisz Seana, a tego nie chcielibyśmy, prawda? - Brant próbował uspokoić chłopca, ale ten płakał coraz głośniejszymi płuczkami zapragnął przekrzyczeć pioruny i ulewę.

- Pozwól mi go wziąć - poprosiła Annie, nie mogąc tego znieść.

Cadman zawahał się, lecz przekazał jej synka.

- Ma wypieki i chyba gorączkę - zauważył. - Cholerne przeziębienie. Lepiej zadzwonię po lekarza.

- Nic mu nie będzie. - Z malcem w ramionach Annie usiadła w fotelu obok łóżka. - Po prostu zmęczył się płaczem. - Jeszcze nie widziała Branta tak zatroskanego. - Zaufaj instynktowi matki.

Głaszcząc małe czółko, śpiewając mu wprost do ucha cichutką kołysankę, doprowadziła do tego, że przestał szlochać. Była pewna, że w tej właśnie chwili zrodziła się więź między nią i synkiem. Zrozumiała, że nie może go zostawić.

W nocy, kiedy rodziła dziecko, też rozszalała się burza, zgasło światło i zanim uruchomiono awaryjny generator prądu, panowało kilkuminutowe zamieszanie. Tak zarząd szpitala tłumaczył przyczynę zamiany noworodków.

Annie dobrze pamiętała dramatyczne wydarzenia sprzed dwóch lat. Tuż po porodzie, leżąc z maleństwem w objęciach, przysięgła sobie w duchu, że uczyni

wszystko, aby wynagrodzić mu brak ojca, brak miłości obojga rodziców. Pielęgniarka zabrała dziecko do sali noworodków i wtedy zgasiło światło. Po paru godzinach przyniesiono jej do karmienia dziecko mężczyzny, z którym, o ironio losu, zdarzyło jej się spędzić jedną cudowną noc.

Brant patrzył na ciemną główkę Jacka, wtuloną w ramię Annie.

- Nie mogę go oddać - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Jest ze mną od początku. Pomaga mi przetrwać bezsenne noce, zwalczyć poczucie winy...

Poczucie winy? Brant oskarżał siebie o to, co stało się z Naomi. Annie dostrzegła udrękę malującą się na jego twarzy.

- To nie był twoja wina - szepnęła drżącym ze wzruszenia głosem.

Zdała sobie sprawę, że mężczyźni skłonni są podświadomie winić dziecko za to, że doszło do jakiegoś nieszczęścia. Literatura opisuje mnóstwo takich przypadków. Poza tym niełatwo było jej słuchać o tym, ile dla Cadmana znaczyła Naomi.

- Nie - westchnął nieprzekonany. - Ciebie nie gnębią demony przeszłości, prawda? Nie musisz kultywować pamięci o bliskiej osobie, nie musisz wciąż rozliczać się z teraźniejszości wobec zmarłego. - Wziął głęboki wdech. - Nie masz monopolu na uczucia, Annie. Nie uważasz, że z mojego punktu widzenia sytuacja jest jeszcze trudniejsza niż z twojego? Straciłem żonę przy porodzie, a dziecko, którego nawet nie zdążyła przytulić, zostało zamienione... - Głos mu się załamał. Annie często zastanawiała się, jak musiał zareagować na informację o fatalnej pomyłce. Bezwiednie uśmiechnął się, patrząc na malucha śpiącego w objęciach Annie. - Znam każdy uśmiech Jacka, każdą łzę. Nie sądzisz chyba, że oddałbym go po dwóch latach życia w przekonaniu, że to mój syn?

Oddałyby wszystko, żeby ktoś powiedział, że to tylko koszmarny sen, że dziecko, do którego teraz odmawiano jej praw, jest jednak jej dzieckiem. Jednocześnie chciała też mieć Seana. Poruszyłyby niebo i ziemię, aby tak się stało.

Grzmoty coraz ciszej brzmiały w oddali, a ulewa przechodziła w niewinny deszczyk. Tylko wezbrany strumień huczał i pluskał głośniejszym niż zwykle. Śpiewał odwieczną pieśń o ludzkim losie. O nieuchronności pewnych zdarzeń. Pieśń prawdy.

Annie podniosła głowę i spojrzała na Branta.

- Jack jest twoim synem - szepnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapadła długa cisza, maćcona tylko tykaniem zegara i szumem wody.

- Co powiedziałaś? - wydusił przez zaschnięte gardło.

- Jest twój - powtórzyła. - Nie Warrena, co wydawało ci się oczywiste.

- Ale... - Przez jego twarz przemknęła kawalkada emocji. Szok. Zdumienie.

Zaskoczenie. - Jak to możliwe? Powiedziałaś, że bierzesz pigułki.

- Zmarszczył czoło. - Chłopcy urodzili się tego samego dnia... Naomi źle znosiła ciężę i Sean urodził się po czasie, ale został poczęty co najmniej - szybko obliczył w pamięci - pięć tygodni, zanim ty i ja... - Urwał w pół zdania i bił się z myślami.

- Chyba że Jack urodził się przed terminem... - zamilkł, widząc w jej oczach zaprzeczenie.

- Urodził się trzy tygodnie przed terminem, ale nie był wcześniakiem.

Kiedy martwiła się, że jej synek urodził się wcześniej, niż przewidywano, lekarz zapewnił, że porody między trzydziestym siódmym a czterdziestym drugim tygodniem uważane są za normalne. Jak się okazuje, chłopcy znaleźli się na skrajach tych widełek. Brant mówił o pięciu tygodniach przed... Skąd miał tę niezachwianą pewność?

- Twierdzisz, że nie zadziałała pigułka? - spytał z niedowierzaniem.

Annie wcale mu się nie dziwiła.

- Wiem, że to trudne do uwierzenia. - Mimowolnie nadała swemu głosowi cień goryczy, jakby urodzenie dziecka Branta przyniosło jej ujmę. Sądząc z jego miny, właśnie tak to odebrał. - Brałam antybiotyki w związku z infekcją oskrzeli. Lekarz wyjaśnił, że to mogło zaburzyć działanie pigułek. Nigdy nie spałam z Warrenem. Miał obsesję na punkcie własnej kariery. Dziecko zniszczyłoby jego plany. Nalegał, żebym zaczęła przyjmować pigułki już kilka tygodni przed ślubem, chociaż zdecydowałam, że zaczniemy współżyć dopiero po ślubie. Miałam takie babskie marzenia o weselu jak w baśniach, o nocy poślubnej. Nie zdawałam sobie sprawy, że Warren zaspokaja swoje potrzeby gdzie indziej. Byłam dziewicą do chwili, gdy ty i ja...

Najbardziej zabolą ją wtedy obojętność Branta.

- Nie zorientowałem się - wyznał zaszokowany. - Jak to możliwe?

Wzruszyła ramionami.

- To się zdarza. Wiem od lekarza.

- Czemu nic nie powiedziałaś? - Wsunął ręce do kieszeni szlafroka. - Dlaczego tak długo z tym czekałaś?

- Bałam się.

- Czego?

- Nie wiem. Wszystkiego. Utraty Seana. I Jacka.

Ustalenie ojcostwa stawiało Cadmana w uprzywilejowanej pozycji. Mógł walczyć o prawa rodzicielskie do Seana, a jednocześnie nie stracić praw do Jacka. Ona zaś nie miałaby pola manewru. Chyba że przyjęłaby propozycję i go poślubiła.

- Powinienem się domyślić. Czasem zachodziłem w głowę, dlaczego chłopcy są tacy podobni. - Uderzył się dłonią w czoło. - Dlaczego nic nie powiedziałaś mi wcześniej? - Stał jak dąb, mocno wczepiony w podłogę. - Kiedy się dowiedziałaś?

- A co byś zrobił? - odpowiedziała wymijająco. - Dwie kobiety walczyłyby o twoje względy. Nie miałam pojęcia o ciąży, póki nie wróciłam z Francji, a wtedy byłś już żonaty.

- No cóż... - bezradnie machnął ręką.

Czy ożenił się z Naomi tylko dlatego, że była w ciąży? Annie nie odważyła się zapytać. Twarz Branta ściągnęła maska bólu. Jęknął z rozpacz.

- Może teraz dasz mi szansę postąpić, jak należy.

Prosząc ją o rękę, poświęcał swoją wolność. Dlaczego więc czuła się tak, jakby to ona miała złożyć ofiarę ze swego życia?

- Czy tak można? Wziąć ślub bez miłości? - spytała, tuląc Jacka, jakby osłaniała go przed niewidzialnym zagrożeniem.

Wstrzymał oddech.

- Jestem pewien, że nasza miłość do dzieci zdoła nam zrekompensować brak miłości między nami - odrzekł, nieświadomy, jak bardzo rani ją tym chłodnym oświadczeniem. - Małżeństwo bez fazy romansowej, czy, jak to nazywasz, uczuciowej, ma swoje zalety.

- Mianowicie?

- Unika się rozczarowań. Nikt nie lubi zostać zraniony.

Zerknęła na niego. Czyżby został kiedykolwiek skrzywdzony? Przez Naomi? Później? Annie nie zastanawiała się nad tym dłużej, bo Jack zaczął kaszleć. Podniosła go i przytuliła policzek do ciepłej buzi. Klamka zapadła. Kiedyś straciła Jacka podczas burzy, a teraz w czasie burzy udało się jej go uspokoić. Obiecała sobie, że nigdy już go nie straci.

Brant stał z rękami w kieszeniach, z wyrazem smutnego triumfu na twarzy.

- Nie mamy wyboru, prawda? - zapytała.

Wzięli ślub cywilny dwa tygodnie później. W skromnej ceremonii uczestniczyły tylko Felicity i Katrina jako świadkowie. Wyglądało na to, że Brant, znając wątpliwości Annie, chciał uczynić ją swoją żoną, zanim ona się rozmyśli. Od tempa wydarzeń mogło zakręcić się w głowie.

- Ho, ho! Szybki Bill! - zauważyła Katrina w czasie kameralnego przyjęcia w londyńskiej rezydencji Cadmana. - Chociaż z drugiej strony, to najwyższa pora, żeby zalegalizować sytuację. - Kiedy Annie popatrzyła na nią zdumiona, pospieszyła z wyjaśnieniem. - Przecież umiem kojarzyć fakty! Powiedziałaś, że zaszłaś w ciążę w wyniku romansu, więc nie pytałam, ale Jack jest jego synem, tak?

Annie kiwnęła głową.

- Nie miałam z nim romansu.

- Wiem. Nie należysz do kobiet, które kradną cudzych mężów - przyznała Katrina.

- Brant poprosił mnie o rękę, zanim poznał prawdę o Jacku.

- Nie dziwi mnie to. On wprost nie odrywa od ciebie oczu. - Znad szampana Katrina obserwowała Branta. - Szczęściara z ciebie.

Rozmawiał z Felicity i Elise. Elise, wyraźnie zawiedziona ożenkiem swego pracodawcy, nie ustawała w kokietowaniu go. Bezskutecznie, Cadman raz po raz rzucał pożądlive spojrzenia na świeżo poślubioną żonę.

- Sądziłam, że go nie lubisz.

- Tylko krowa nie zmienia poglądów - zarumieniona Katrina dowcipem pokryła zawstydzenie.

Annie myślała z niekłamanym podziwem, że jej energiczny mąż potrafi wszystkich oczarować, nawet Katrinę, dość odporną na męskie wdzięki. Pochwalił projekty Katriny przed kolegami z pracy. Dokonał błyskawicznej naprawy jej samochodu, kiedy pewnego razu przywiózł do niej Annie z wizytą.

- Spraw, żeby był szczęśliwy - z powagą poprosiła teściowa, całując Annie na pożegnanie, a dziewczyna modliła się w skrytości ducha, aby potrafiła sprostać temu zadaniu.

Po dwóch tygodniach pobytu na wybrzeżu, nazajutrz po przyjęciu oświadczyn Cadmana, wrócili do Londynu, a podczas przygotowań do ślubu mieli bardzo mało czasu dla siebie.

Teraz, w drodze do Brooklands, na długim, monotonnym odcinku szosy wziął Annie za rękę.

- Nareszcie sami. Czy jest pani zadowolona z przebiegu dzisiejszego dnia, pani Cadman? - zapytał żartobliwym tonem.

- Owszem - mruknęła podekscytowana dotykiem jego palców. - Chciałabym jednak, żeby mogli tu być moi rodzice.

Po powrocie z Dorset zadzwoniła do nich z wiadomością o planowanym ślubie. Jane Talbot była przekonana, że córka jest w ciąży, a kiedy to się nie potwierdziło, wyraziła żal, że narzeczeni nie zaczekają z ceremonią, aż ojciec Annie wydobrzeje na tyle, by przyjechać do Anglii.

Ojciec Annie nie miał o nic pretensji. Porozmawiał z Brantem, złożył gratulacje i życzenia. Zapewnił córkę, że gdyby mógł odwrócić czas, on również zrezygnowałby z hucznego wesela.

- Nie martw się. - Uśmiechnięty Brant uściskał jej dłoń. - Obiecuję, że niebawem zaprosimy twoich rodziców, żeby z nami świętowali.

Zostawili malców pod opieką Felicity i Elise i wyruszyli razem na krótki urlop, bo tylko na tyle mogli sobie pozwolić.

Brant zaproponował, aby na ich miodowy miesiąc wybrała dowolne miejsce świata, ale ona wolała odpoczynek w jego wiejskim domku. Nie chciała zbytnio oddalać się od dzieci, aby w razie konieczności móc szybko wrócić do Londynu.

- Masz bardzo prosty gust - ocenił rozbawiony.

- Czyż nie dlatego ożeniłeś się ze mną? - skwitowała żartem.

Teraz, gdy zjechali z głównej szosy na boczną drogę ku wybrzeżu, wytyczoną jeszcze przez starożytnych Rzymian, Annie znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego mężczyzna, który mógł mieć każdą kobietę, poślubił właśnie ją. Czy tylko dla dobra dzieci? Czy też dlatego, że wiedział, jak im będzie w łóżku?

Annie z nadzieją myślała, że taki mężczyzna nie związałby się z kobietą, do której nic by nie czuł. Ale Brant ani razu nie powiedział, że mu na niej zależy. Może bał się zaangażować? Już raz nie powiedziała mu prawdy. Wszystko potoczyło się tak szybko, że nie mieli czasu, żeby się poznać, a ktoś tak skryty, zamknięty w sobie jak Cadman, potrzebuje miesięcy albo i lat, żeby zadeklarować uczucia. Zadaniem Annie było obudzenie tych uspiomych emocji, o ile w ogóle istniały.

- Sądzisz, że chłopcy bez przeszkód zniosą naszą nieobecność przez cztery, pięć dni? - spytała zatroskana, znajdując następny temat do roztrząsania. - Dotychczas nie opuszczałam Seana na dłużej niż parę godzin. Może będzie mnie potrzebował?

- Wtedy mama natychmiast do mnie zadzwoni. Nie denerwuj się. - Uśmiechnął się uspokajająco, tak, że nie pozostawało jej nic innego jak odpowiedzieć uśmiechem.

- Przepraszam, instynkt macierzyński jest silniejszy niż zdrowy rozsądek - wzruszyła ramionami. - Nie potrafię przestać o tym myśleć.

- Muszę więc jakoś temu zaradzić - zdecydował tak zmysłowym głosem, że ciarki przebiegły po plecach Annie.

Kiedy dotarli do Brooklands, zapadał sierpniowy wieczór. Powitała ich znajoma cisza, zakłócana jedynie przez szumiący strumień i świergot zdenerwowanego kosa, który na widok przybyszów wyfruwał z korony starego cisu.

- Zaczekaj. - Brant zatrzymał Annie przed domem i, jak nakazuje tradycja, wziął pannę młodą na ręce i przeniósł przez próg.

Roześmiana, radośnie objęła go za szyję. Dlaczego nie uczynił tego wcześniej i nie wniósł jej na rękach do swojej londyńskiej rezydencji? Pewnie dlatego, że w tamtym domu krążył duch Naomi. Wzruszył i ucieszył ją tym gestem.

- Postaw mnie na ziemi - szepnęła, chichocząc, lekko zakłopotana. - Connie może nas zobaczyć.

Zawtórował jej śmiechem.

- Connie nie będzie tak niedyskretna. Zamknął za sobą drzwi kopniakiem i całował

Annie długo i namiętnie, bezceremonialnie gniotąc fałdy jej pięknej sukni.

Suknia, utrzymana w modnym rustykalnym stylu, była uszyta z cienkiej indyjskiej bawełny w zielono-złote wzory, staniczek miała ozdobiony haftem angielskim. Poprosiła Branta, aby zamiast pierścionka zaręczynowego podarował jej złote kolczyki ze szmaragdem. Kapelusz i wiązanka zostały w Londynie.

- Moja piękna Cyganeczka - szepnął, tak samo jak rano, gdy po raz pierwszy ujrzał ją w tej ludowej stylizacji.

Postawił Annie na podłodze, lecz nie wypuścił z objęć. Spod długich rzęs patrzył na nią badawczo, serdecznie, że aż serce jej się rwało, by wołać: „Kocham cię! Naprawdę cię kocham!”.

Drżąc, onieśmielona jego wzrokiem, próbowała się cofnąć.

- Dokąd idziesz? - Chwycił ją za nadgarstek.

- Tam jest jakiś list. - Przez uchylone drzwi do salonu dostrzegła kartkę, opartą o ścianę nad kominkiem. - Na pewno od Connie.

Leniwie spojrzał przez ramię.

- Niech sobie będzie. I nie puścił ręki Annie.

- Chyba wezmę prysznic - powiedziała półgłosem, usiłując oswobodzić nadgarstek, ale Brant tylko cicho się zaśmiał.

- Potem - dysząc, przygarnął ją do siebie. Hipnotyzował Annie spojrzeniem pięknych oczu, płonących ogniem pożądania. - Zrobimy to razem. Najpierw jednak, pani Cadman, powinniśmy zrobić coś, co odkładaliśmy wystarczająco długo. - Położył ręce na jej barkach i pocałował Annie w czoło. - Nie sądzę, że powinnaś dłużej czekać.

Annie chłonęła jego zapach.

- Cóż takiego? - spytała.

- Czyż nie po to właśnie się urodziłaś? - Rozbierał ją wzrokiem. - Dobrze wiesz, że kiedy zostaniemy kochankami, nigdy już nie będziemy w stanie się sobą nasycić.

Przez ostatnie dwa tygodnie byli zajęci i zabiegani. Brant czekał. I kiedy wreszcie po raz pierwszy miało dojść do zbliżenia między nimi, nie chciał poganiać czasu, nie chciał nerwowej atmosfery...

- Przerażasz mnie - wyznała. - Jesteś taki... doświadczony, a ja... ja nie wiem, czego oczekujesz.

Delikatnie ujął jej twarz.

- Skąd ta myśl, że czegośkolwiek od ciebie oczekuję? Chodzi o to, żeby było przyjemnie, kochanie. Czy w twoich dotychczasowych związkach było inaczej?

Wstrzymała oddech.

- Nie miałam związków.

- Chcesz powiedzieć, że... - Otworzył szeroko oczy - że odkąd my... że tylko ten jeden raz...

Nie odpowiedziała. Cieszyła się, że od chwili cudownej inicjacji erotycznej nie miała czasu na randki, a jeszcze mniej ochoty na pieszczoty. Jej pierwszy i jedyny kochanek został jej mężem. Czowała się tym nieco zakłopotana i Brant musiał to zauważyć.

- Nie przejmuj się tak, kochanie. Pewnie wyjdę tu na wstrętne szowinistę, ale bardzo mnie twoja postawa cieszy. Chyba że - udał nachmurzoną minę - za pierwszym razem było tak fatalnie, że wolałabyś nie doświadczać tego ponownie.

Na szczęście poznała się na żarcie, ale postanowiła nie pozostać mu dłużna. Dumnie uniosła głowę. Promień zachodzącego słońca rozświetlił ciemne włosy Annie ognistą smugą.

- A jak myślisz? - szepnęła.

- Sama mi powiedz - polecił cicho.

Annie czuła, że jej palce pragną natychmiast dotknąć jego ciała, poczuć bijącą od niego żądzę i moc. Musnęła opuszkami jego twarz. Ustami delikatnie próbowała smaku jego warg. Nagle jęknął i przejął kontrolę nad sytuacją.

- Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem - wyznał. - Od dnia, kiedy przyszedłem powiedzieć ci o Seanie, śniłem tylko o tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka i sprawić, żebyś wiała się z rozkoszy jak za pierwszym razem.

Annie w duchu zgadzała się z tym, że między nimi zawsze iskrzyło, ale teraz nie chciała tego rozpamiętywać. Teraz była żoną Branta - kobietą, która miała go kochać, zadowalać i doprowadzać do szaleństwa. Przysięgała to na wieczność. Oszołomiona siłą swojej miłości, rozpięła staniczek. Brant pożerał oczami to, co kryło

się pod skąpym biustonoszem. Przewidywała, że jej mężczyzna tak właśnie zareaguje na widok seksownego koronkowego ciuszka, który znalazła w bardzo drogim butiku.

Wstrzymał oddech z wrażenia.

- Oho! Może nie masz doświadczenia, ale talent do przewracania facetom w głowach to tak. Trzymasz jeszcze jakieś niespodzianki?

Annie utwierdzona we własnej wartości i uwodzicielskich umiejętnościach, pozbyła się spódnicy. Pozostała w sandałkach podkreślające smukłość złoto opalonych nóg.

- Jesteś niesamowicie piękna - skomplementował ją Brant. - Jesteś taka podniecająca.

Zamknęła oczy, jak słodką torturę odbierając każdy kontakt z jego dłońmi.

- Lepiej zabiorę cię na górę, bo w przeciwnym razie rzucę się na ciebie natychmiast, tu, na podłodze, w końcu tak wyobrażałem sobie nasze pierwsze małżeńskie zbliżenie.

Annie nigdy nie przeżyła czegoś tak niezwykłego.

Mąż wniósł ją na rękach, po schodach, do dużej sypialni. Do tej pory sam sypiał w wielkim mahoniowym łóżu.

Po chwili Brant pieścił każdy kawałeczek jej ciała.

Z obrączką na palcu, pewna swojej pozycji w życiu Cadmana (choć nadal niepewna jego uczuć), korzystała z przyjemności, którą jej dawał. Miała coraz mniejsze opory ze zrewanżowaniem mu się w pieszczotach.

Kiedy zmęczeni leżeli obok siebie po miłosnym spełnieniu, szum strumienia ukołysał ich do snu.

Annie obudził blask słońca, sączący się przez szyfonowe firanki, i smakowita woń przyrządzanych potraw.

Przeciągnęła się leniwie, uśmiechnięta na wspomnienie nocnych ekscesów. Brant zaprowadził ją na szczyty rozkoszy, o których istnieniu nie miała pojęcia. Nie chciało jej się wstawać ze skłębionej pościeli.

Kiedy wyszła z łazienki po szybkim prysznicu, mając na sobie jedynie kusą podomkę, do sypialni wkroczył Brant. Był w granatowym szlafroku. Przyniósł tacę z jajecznicą na boczku, grzanki, dżem i sok pomarańczowy.

- Do łóżka - rozkazał żartobliwie surowym tonem.

- Nie chcesz śniadania? - Annie zmarszczyła czoło, patrząc, jak siada na skraju łóżka i czeka, aż żona zacznie jeść.

- Zjadłem grzanekę. Nie chciałem cię budzić po tak wyczerpującej nocy.

Zaczerwieniła się po uszy. Mimo nieśmiałości Annie pokonywała dzisiaj kolejne granice intymności. No cóż, znajdowali się dopiero na początku małżeńskiej drogi...

- Connie jest w kuchni? - spytała, podziwiając cudownie obsmażony plasterek boczku.

Poczuła się niezręcznie na myśl o tym, że starsza kobieta zna przyczynę jej tak długiego snu.

- Żartujesz? Zostawiła nam pełną lodówkę, a w liście napisała, że zadzwoni jutro, aby sprawdzić, czy czegoś nam nie potrzeba.

- To miłe z jej strony. - Annie odetchnęła z ulgą. - Okazuje się więc, że świetnie gotujesz - pochwaliła go z uśmiechem.

Pokiwał tylko głową.

- I na pewno nic nie chcesz jeść? - dopytywała, kiedy na talerzu została jedna grzanka.

- Tego nie powiedziałem.

Postawił tacę na komodzie przy łóżku. W jego oczach zapłonął ogień, a na ustach błąkał się uśmiech, który zapowiadał dalszy ciąg miłosnych igraszek. Annie poczuła ekscytację.

Brant pociągnął za pasek jej podomki. Annie wstrzymała oddech, zamknęła oczy i bezwolnie padła na poduszki, gotowa nasycić zmysły męża.

Zatrzymał ją w łóżku cały dzień, a kiedy w końcu zdecydowali się wstać, było pięć po szóstej!

- To coś nowego w naszym życiu. Całkiem naturalna reakcja. I zdrowa. Nie ma się czego wstydzić - zapewniał, spostrzegłszy rumieńce na policzkach żony, zakrywającej ciało jego szlafrokiem. - Weźmy prysznic i zabiorę cię na kolację.

Pojechali na drugi koniec wioski. W starej, przytulnej gospodzie, położonej z dala od drogi, było tylko kilku gości - miejscowych gospodarzy. Cadmanowie celowo wybrali to miejsce, w którym podawano szynkę, ser i świeży chleb z chrupiącą skórką.

Nowożeńcy usiedli w zacisznym kącie. W tym lokalu nikt nie patrzył na ich ubrania. Annie miała na sobie luźną koszulkę i krótką drelichową spódnicę. Na twardej ławie nie siedziało jej się zbyt wygodnie. Annie wierciła się ze zbolałą miną.

- Za dużo miłości? - zagadnął z nutką ironii w głosie. - Może powinienem dać ci spokój?

Jej wzrok wystarczył mu za odpowiedź.

Zachichotał.

- Jeśli sądzisz, że byłbym do tego zdolny, to przypisujesz mi nadludzką moc - oświadczył zmysłowym tonem.

Czy ich tak silne pożądanie było naturalne? Gdyby nie rozsądek, oddałaby mu się zaraz, na stole w gospodzie. Na myśl o tym odruchowo zacisnęła uda.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował Brant.

Z szybkością wiatru pomknęli po wyboistej drodze. Tylko raz zahamowali z piskiem opon, aby ocalić życie wystraszonego królika. Mercedes wjechał na brukowany podjazd.

Jeszcze nie zamknęły się za nimi drzwi chaty, a już wszędobylskie dłonie Cadmana zdarły z Annie ubranie. Skoro tak rozpaczliwie jej pragnął, to chyba musiał coś do niej czuć?

- Nie - zaprotestowała, gdy chciał zaprowadzić ją do sypialni.

Owładnięta śmiałą wizją z gospody, zaciągnęła mężczyznę do kuchni.

- Rozumiem. Odegramy scenariusz z panem i służącą, tak?

Zaczerwieniła się. Czyżby odgadywał jej skryte pragnienia?

- Chciałam tylko sprawdzić, czy mój mądry, przystojny, atrakcyjny mąż - rozpięła mu koszulkę i każde słowo akcentowała pocałunkiem w muskularny tors - jest w kuchni taki zdolny, jak to zaprezentował rano przy śniadaniu...

- A to ci zadanie! - mruknął zachwycony. - Ty podstępna kusicielko. Zaraz coś dla ciebie gorącego przyrządzę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po raz nie wiadomo który podczas ich miodowego wyjazdu Annie doszła do wniosku, że nigdy nie była tak szczęśliwa. A zawdzięczała to atrakcyjnemu mężowi.

Przedwczoraj, po telefonicznym zapowiedzeniu się, wpadła z wizytą Connie. Przywiozła świeże truskawki z ogrodu. Wypili kawę przy stole kuchennym, a kiedy Connie zagadnęła, czy wygodnie mieszka im się w wiejskim domku, Annie nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, Brant natomiast, rozbawiony, celowo wbił wzrok w sosnowy blat.

- Ja nie narzekam. A ty, kochanie, jak się tutaj czujesz?

Zaczerwieniona po uszy Annie marzyła o zemście na dowcipnisiu.

Wieczorem, snując się po opustoszałej plaży, znaleźli zostawione przez turystów frisbee i rozbrykani jak dzieci zaczęli rzucać do siebie plastikowy krążek. Do zabawy przyłączył się wielki kundel, który skoczył wysoko, chwycił jaskrawożółty talerz w zęby i zaniósł go do morza, zmuszając Branta, aby wszedł do wody w ubraniu.

Z krążkiem w ręce wrócił do Annie, przemoczony do suchej nitki, a ona pokładała się ze śmiechu.

- Myślisz, że to śmieszne? - spytał tonem zapowiadającym wymierzenie słodkiej kary.

Poderwała się do ucieczki. Brant rzucił frisbee i zaczął gonić Annie. Oczywiście nie uciekła daleko. Dogonił ją i powalił na miękki piasek.

Następnego dnia wybrali się w głąb łądu i znaleźli sklepik z wyrobami miejscowych artystów. Potem dostarczyli do tego sklepiku trzy obrazy Annie - dwa pejzaże wybrzeża Dorset i scenkę rodzajową zatytułowaną „Sikorka i maki”.

Wrócili do chaty, rozmawiali i czytali, kochali się... Oczywiście codziennie dzwonili do Londynu, żeby sprawdzić, czy z dziećmi wszystko w porządku.

Annie, chcąc dowieść swych umiejętności kulinarnych, upiekła placek wiśniowy. Poprzedniego dnia okazało się, że to ulubione ciasto Branta, a w cukierni

klienci wykupili taki placek do ostatniego kawałka. Kiedy mąż brał prysznic, Annie wymknęła się po potrzebne składniki. Chciała zrobić mu niespodziankę.

- Nie powinnaś pracować w czasie miodowego miesiąca - nakrył ją, kiedy mieszała ciasto.

- Dlaczego? Nie uważam tego za pracę. Lubię coś upiec.

Nasyciwszy żołądek i zmysły, odpoczywali. Annie wpatrywała się w męża drzemiącego nad gazetą, zadowolona, że Brant nie widzi jej rozmarzonej miny. Nagle otworzył oczy i uśmiechnął się. Udawał, że śpi! Postanowiła nie ukrywać swoich uczuć. Hipnotyzując go wzrokiem, powtarzała w myślach: „Powiedz, że mnie kochasz!” Pogłaskał ją po policzku, z niewymowną czułością.

Nagle zadzwonił telefon. Brant podniósł słuchawkę i znieruchomiał.

- Tak, rozmawia pan z Brantem Cadmanem. - Oficjalny ton głosu zniszczył magiczną atmosferę. - O Boże!

- Co się stało? - Przerazona, usiadła na kanapie. - Coś z Seanem, z Jackiem?

Uciszył ją i uspokoił gestem podniesionej dłoni.

- Z chłopcami wszystko w porządku. - Zakończył rozmowę. - Było włamanie do domu.

- Nie do wiary! - Z jednej strony cieszyła się, że nie doszło do niczego gorszego, z drugiej zaś współczuła Brantowi i Felicity.

Wzruszył ramionami i rzucił gazetę na fotel.

- Zginęło parę obrazów, zastawa, srebra. Świat się na tym nie kończy. Ale musimy wracać.

Pokiwiała głową.

- Oczywiście.

I tak mieli wracać do domu nazajutrz.

- Zbierajmy się - polecił, podnosząc się z kanapy. - Koniec miodowego minimiesiąca.

Annie pocieszała się myślą, że chłopcy byli cali i zdrowi. Elise pomogła jej przy wieczornej kąpieli dzieci. Złodzieje włamali się pod nieobecność Felicity, dzieci i ich opiekunki. Brant oczekiwał w domu wielkiego bałaganu, jednak jego obawy nie

potwierdziły się. Służba posprzątała szkło z rozbitej szyby, a poniesione straty nie były wielkie.

Bouncer snuł się po domu wyraźnie w złym humorze, jakby usprawiedliwiał się, że nie zapobiegł włamaniu.

- Mamusia zostawi was teraz z Elise - zapowiedziała Annie chłopcom, kiedy pili wieczorną porcję mleka. - Przyjdę powiedzieć wam dobranoc - obiecała, sprawiedliwie rozdzielając po jednym buziaku.

Brant rozmawiał z policjantami w swoim gabinecie. Wcześniej technik kryminalistyczny zabezpieczał odciski palców. Przez uchylone drzwi gabinetu dobiegały dwa głosy - Felicity i Branta. Annie, zaintrygowana, zatrzymała się na progu.

- Czy na pewno to jedyny powód, dla którego tak przejąłeś się tą stratą? - pytała Felicity. - Mówiłeś im, że nie chodzi ci o obrazy i, jak to ująłeś, cholerne srebra, a tylko o pierścionek żony.

Pierścionek Annie?

Zmarszczyła brwi, obracając obrączkę, którą Brant włożył jej na palec przed czterema dniami. Miała tylko jeden pierścionek, srebrny sygnet, prezent od rodziców na osiemnaste urodziny, ale trzymała go w szufladzie komody, na piętze.

- Na litość boską, mamó! To wszystko co mi pozostało po Naomi! - Zbolały ton głosu Branta ścisnął Annie serce. - Czy tak trudno ci to zrozumieć?

- Nie. Ja też się martwię. Nie mówisz mi wszystkiego. - Felicity sprawiała wrażenie przygnębionej. - Nie rozumiem, dlaczego mój syn pospieszył się z następnym ślubem. Bez żadnego zastanowienia! Nigdy nie zachowywałeś się jak w gorącej wodzie kąpany, Brant.

W naturze Annie nie leżało podsłuchiwanie, lecz intuicja kazała jej trwać przy drzwiach.

- Zapewniam cię, mamó, że podjąłem przemyślaną decyzję.

- Czyżby? To skąd ten pośpiech? Nie chciałeś stracić żadnego z synów? Chcesz ich wychowywać i kształcić po swojemu?

- Nikt nie ma prawa do kwestionowania moich motywów i decyzji. Nawet ty, mamó. - Głos Cadmana brzmiał spokojnie.

- Mam na uwadze tylko twoje dobro - stwierdziła stanowczo Felicity. - I tej biednej dziewczyny. A ty co? Wywarłeś na nią nacisk, żeby postawić na swoim? Zawsze byłeś taki dominujący, synu.

Zaskrzypiały sprężyny fotela.

- Annie z pewnością doceniłaby twoją troskę, ale spróbuj jej zaufać, mamó. Nie jest kopciuszkiem ani sierotką Marysią. Co mam powiedzieć? Że poślubiłem ją, bo tak było najłatwiej? Bo nie mogłem inaczej?

Zapadła cisza. Serce Annie krzyczało: „Powiedz jej, że mnie kochasz!”. Ale tak nie było. Nie wierzyła w cuda.

- Nie będę z tobą dłużej rozmawiała, skoro jesteś w takim nastroju. Wiedziałam, że jesteś uparty, ale nie podejrzewałam cię o głupotę.

Słyszac kroki Felicity zmierzającej ku drzwiom, Annie pomknęła korytarzem do kuchennych schodów, na górę, do pokoju, który zajmowała przed ślubem.

„Tak było najłatwiej”, „Nie mogłem inaczej”... A Annie myślała, że Brant coś do niej czuł, mimo że nigdy tego nie zadeklarował. Nawet w najgorętszych chwilach erotycznego uniesienia.

Małżeństwo z rozsądku. Brant tego nie krył, a ona - chciała wierzyć, że łączy ich coś więcej.

Mieli skromną ceremonię, bez gości, bez rozgłosu. Jak on właściwie potraktował Annie? Jak matkę swoich synów czy miłą zabawkę do łóżka?

Łzy napłynęły jej do oczu. Słyszała, jak Elise rozmawia z chłopcami w ich pokoju, słyszała dziecięce gaworzenie i chichoty, ale wolała być sama.

Nie miała szczęścia do mężczyzn.

Chłodną wodą opłukała twarz. Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

- Aha, tu jesteś! - odezwał się wesoło Brant.

- A co? Zgubiłam się?

Zamknął drzwi, stanął za jej plecami i mocno ją objął.

- Jak myślisz?

Czuła ciepły oddech na szyi. Przycisnął dłonie do jej piersi. Zareagowała natychmiast.

- Co robiłaś? - zainteresował się, ale nie zauważył śladów łez. -

Przygotowywałaś łóżko, żeby znów się tu wprowadzić?

Jakby czytał w jej myślach!

- A jakbyś zareagował na taki mój kaprys? - Annie starała się zatamować wzbierającą gorycz.

- Żartujesz? Co tu robiłaś? - spytał po raz drugi. - Wracaj tam, gdzie jest należne ci miejsce.

Z trudem tłumiła w sobie żądzę zbudzoną zapachem jego ciała i czułością dotyku.

- To znaczy dokąd? - wybuchła zirytowana.

- Mam wrócić na swoje miejsce? - Zmarszczył brwi, lecz zignorowała to. - A gdzie jest moje miejsce, Brant? Pod tobą? - wyrzuciła z siebie.

- Słyszałem w jednej arii operowej, że kobieta zmienną jest. - Doszedł do wniosku, że Annie walczy o niezależność. - Co cię napadło? Coś zrobiłem nie tak?

- Jestem zmęczona. - Przyczesła palcami włosy. - Przeżyliśmy stresujący dzień, prawda?

Wolała taką półprawdę zamiast oznajmienia: „Właśnie zrozumiałam, jak mocno kochasz pierwszą żonę”.

- Owszem - szepnął.

Zauważyła zmarszczki wokół jego *oczu*. Annie była pewna, że najwięcej troski przysporzyła mu utrata pierścionka Naomi, symbolu jego małżeńskiej miłości.

- Boli mnie głowa - nie umiała wymyślić nic mądrzejszego. - Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, że dzisiaj... po prostu... położymy się spać?

Prychnął z niedowierzaniem.

- Sądzisz, że nam się uda?

- Tak - odparła. Podeszła do drzwi, które Brant uprzejmie dla niej otworzył. - Dzisiaj tak.

- Zatem lepiej poczekam na dole, póki nie uśniesz, najdroższa.

Annie rzuciła mu przelotne spojrzenie. Jak mógł cieszyć się seksem z nią, kiedy wciąż kochał inną kobietę?

Wybiegła z pokoju, żeby powiedzieć dobranoc Seanowi i Jackowi.

Następny dzień upłynął na załatwianiu spraw, które były konsekwencją włamania. Brant odbywał dziesiątki rozmów telefonicznych z firmą ubezpieczeniową, policją, ślusarzem itp.

- Zostaw to na mojej głowie - powtórzył, gdy kilka razy proponowała pomoc.

Nadal trwał ich miesiąc miodowy, ale Annie przeczuwała, że za odmową Cadmana kryło się coś więcej. Włamano się do jego domu, jego i Naomi, a nowa żona została z pewnych spraw wykluczona.

Nie zająknął się ani słowem na temat pierścionka Naomi, chociaż wspomniał p innych zaginionych przedmiotach. Annie z przykrością doszła do wniosku, że strata pierścionka była kwestią zbyt osobistą, zbyt bolesną, by o niej otwarcie dyskutował. Nie umiała inaczej wytłumaczyć jego milczenia.

Po południu Brant zaproponował, żeby wyrwali się na chwilę z domu. Kiedy wracali z kawiarni, Annie zdecydowała się poruszyć drażliwy problem.

- Nie mówiłeś, czy złodzieje zabrali jakieś pamiątki po Naomi - zagadnęła niby nonszalancko. - Na przykład biżuterię? Brant zerknął na nią kątem oka.

- Kto ci powiedział?

Ton Branta Annie uznała za dowód na to, że coś ukrywał.

- Od ciebie nic takiego nie usłyszałam.

- Z pewnością. - Westchnął, zmuszony do zatrzymania się na światłach po raz trzeci w ciągu kilku minut. - Nie wydawałoby mi się to... właściwe.

Cóż za zrządenie losu. Pierścionek, który ofiarował pierwszej żonie, zginął zaledwie kilka dni po tym, jak wsunął obrączkę na palec drugiej żony.

- Kto ci powiedział? - w głosie Branta pojawiła się natarczywość.

Serce Annie krzychało: „Nikt! Nawet gdybym nie stanęła pod drzwiami, wiedziałabym, że coś jest nie tak!”.

Brant odsunął ją od spraw szkód po kradzieży.

- Słyszałam, jak rozmawiałeś o tym z matką, wczoraj.

Przenikliwy wzrok Branta jakby przewierał ją na wylot.

- Kiedy? - zapytał szybko.

- Byliście w gabinecie.

- A ty gdzie byłaś?

- Pod drzwiami.

- Czemu nie weszłaś do pokoju?

Uniosła brwi, aż zniknęły za linią grzywki. Dobre pytanie!

- Nie wydawało mi się to... właściwe - odparła półgłosem, z rozmysłem używając jego ulubionego sformułowania.

- A szpiegowanie jest właściwe?

- Nie szpiegowałam! - Annie wybuchła, oburzona takim wnioskiem.

- To dlaczego czatowałaś na korytarzu? Jesteś moją żoną!

- Naprawdę? - znów słowo Annie wyprzedziło myśl. - Podobno poślubiłeś mnie, bo tak było najłatwiej. Jestem pod wrażeniem!

Brant zgromił ją wzrokiem.

- O niebiosa! Powiedziałem matce cokolwiek, bo zaczynałem tracić cierpliwość...

- Powiedziałeś cokolwiek! Cieszę się, że to wiem - urażona, podniosła głos.

- Do diabła, co w ciebie wstąpiło? Nie odpowiedziała.

- Czy to był powód, dla którego zeszłej nocy zostałem odtrącony? - Gdy nadal milczała z dumnie uniesioną głową, stracił cierpliwość. - Annie, na litość boską. Chyba nie chodzi ci o to, co powiedziałem? Jesteś urażona, że nie wspomniałem o zaginionym pierścionku Naomi?

- Przez chwilę zapomniałam, że był ktoś przede mną. Idiotka ze mnie. Nie musisz się tłumaczyć. Wszystko rozumiem - mówiła szybko.

- Nie. Chyba nie rozumiesz. Skoro podsłuchujesz czyjąś rozmowę... - Brant spojrzał jej prosto w oczy. - To, co usłyszałaś, nie odnosi się w żadnym stopniu do tego, co do ciebie czuję. Ani do tego, co nas łączy. Nie wierzę, że mogłaś błędnie zinterpretować sens rozmowy, w której nie uczestniczyłaś.

- Bagatelizujesz problem. Czuję się jak intruz w domu, który ma być moim domem.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy - głos Branta nagle złagodniał. - Byłem już żonaty. Wiedziałaś o tym, kiedy zgodziłaś się zostać moją żoną. Nic na to nie poradzę, że ciągnie się za mną przeszłość. Ale ja się nie tłumaczę. Co było, to było. Teraz wszystko zależy od nas. Od ciebie i ode mnie. Niczego nie osiągniemy, jeśli nasze

małżeństwo podszyte będzie podejrzeniami i zazdrością. Ważne jest to, jak układa się między nami. Na litość boską! Nigdy nie spotkałem kobiety, której tak bym pragnął! Czy to ci nic nie mówi?

Tylko tyle, że nie mógł opanować swego pożądania. Fizyczny pociąg.

Miała złamane serce. Annie chciała być kochana tak jak Naomi, o której Brant mówił dzień wcześniej z taką czułością. Rozpaczał z powodu zaginionego pierścionka.

- Nie wystarcza mi to, co jest między nami - wycedziła cicho. - Najpierw sądziłam, że to wystarczy, ale teraz tak już nie jest.

- W domu na wsi nie dałaś tego po sobie poznać.

Zaczerwieniła się po uszy, a sekundę potem - skrzywiła się z bólu, kiedy Brant gwałtownie zahamował, a pas bezpieczeństwa ucisnął jej pierś.

- Dlaczego za mnie wyszłaś, Annie? - usłyszała pytanie.

- Wiesz, dlaczego. Oświadczyłeś, że to będzie najlepsze rozwiązanie dla chłopców. Masz... matkę dla swoich synów, a ja mam... bezpieczeństwo...

- Bezpieczeństwo? - nie pozwolił jej dokończyć. - A zaufanie? Szczerłość? Nie potrafisz mi zaufać, Annie? Zawarliśmy swoisty kontrakt, zostałam moją żoną. A to oznacza wypełnianie swoich ról, na dobre i na złe. Miejmy nadzieję, że na dobre. Musisz jednak mocno nad sobą popracować, żeby nie wpadać w gniew za każdym razem, gdy słyszysz imię jakiejś kobiety.

- Nauczysz mnie tego?

- Nie jestem pewien - mruknął zrezygowany.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następne dni utrzymywali relacje pełne uprzejmej rezerwy. W ciągu dnia zapracowany Brant rzadko bywał w domu. Annie zajmowała się Seanem i Jackiem, a kiedy malowała - opiekę nad dziećmi przejmowała Elise lub Felicity.

Annie starała się nie roztrząsać spraw swojego małżeństwa.

Nocą, kiedy cały dom spał, pękały bariery między nimi i ciała wypowiadały to, czego nie powiedziały słowa. Nie stosowali już zabawnych igraszek wstępnych. Pragnęli jak najszybciej rozładować nagromadzone napięcie.

Niemal codziennie, budząc się rano, Annie była już sama. Brant często wychodził z domu, kiedy jeszcze spała i tylko wspomnienia ich śmiałych poczynań i zapach, który pozostał na jej skórze, świadczyły o tym, że nie miała tylko erotycznych snów.

Pewnego ranka zadzwoniła matka Annie z wiadomością, na którą czekała. Zdrowie ojca poprawiło się na tyle, że mógł podjąć trudy podróży.

- Spróbuj zarezervować bilety na przyszły weekend - oznajmiła mężowi. - O ile oczywiście ojciec będzie czuł się na siłach.

- Pozwól, że to załatwię.

Cadman sfinansował rodzicom Annie podróż pierwszą klasą w terminie, na którym im zależało.

- Nie wiedziałam, że w samolocie mogą być tak komfortowe warunki - entuzjasmowała się mama, kiedy córka z mężem przywitani ich na lotnisku. - Opowiem o tym moim przyjaciółkom z klubu żeglarskiego. Brant, z całego serca dziękujemy!

Zadbana, elegancko ubrana kobieta była zachwycona swoim zięciem.

- Jane ma rację - odezwał się Simon Talbot, serdecznie ściskając rękę Branta. - Dzięki tobie lecieliśmy z takimi wygodami, że nasza wdzięczność nie ma granic.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Brant z budzącym zaufanie uśmiechem zdjął z wózka pękate walizki, delikatnie odrzucając przy tym pomoc zaoferowaną przez Simona.

- Proszę oszczędzać energię na resztę pobytu, Annie przygotowała dla was bogaty program zajęć.

I Annie, i jej matka były wdzięczne, że tak taktownie umiał obejść problem niepełnosprawności teścia.

Wzrok Jane Talbot wyrażał zachwyt i aprobatę dla wyboru córki. Ruszyła w ślad za Brantem, objuczonym bagażami. Annie postanowiła towarzyszyć ojcu. Chwyciła go pod ramię.

- Jak dobrze znów was widzieć! - stwierdziła wzruszona.

- Ja też się cieszę - w głosie starszego mężczyzny pobrzmiwała głęboką więź, jaka zawsze łączyła go z córką. - Jak widzisz, dochodzę do siebie w ekspresowym tempie. Już bardziej martwię się o mamę, którą uziemiła opieka nade mną.

Cały ojciec!

- Ależ tato, na tym polega małżeństwo - szepnęła Annie.

- Co słysząc u maluszka? To znaczy, u maluszków? - zagadnęła Jane, kiedy jechali do rezydencji Cadmana. Annie wyczuła zdenerwowanie matki. - Nie mogę się już doczekać spotkania z Jackiem. Jeszcze nie przywykłam do myśli, że mam dwóch wnuków. Sprawy nie mogły ułożyć się lepiej, prawda?

Jeszcze parę tygodni wcześniej mówiła co innego. Annie siedziała obok matki na tylnym siedzeniu, a ojciec, zajmujący miejsce dla pasażera, gawędził z zięciem. Nagle matka nachyliła się do przodu i wtrąciła się do rozmowy.

- Nawet nie wiesz, Brant, z jaką ulgą przyjęliśmy twoje oświadczenia. Już nie musimy martwić się o córkę. - Ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu. - A jak ona się spisuje jako żona? Annie napotkała wzrok Branta w lusterku.

- Nie mam powodu, żeby się skarżyć - odrzekł, nieco przeciągając słowa.

Na szczęście ojciec, rozumiejąc niezręczność sytuacji, podjął watek przerwany przez Jane, czyli członkostwo Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej i wpływ tego na stosunki z państwami Wspólnoty Brytyjskiej, zwłaszcza Nowej Zelandii.

Spotkanie z wnukami, zarówno z Seanem, jak i czarnowłosym malcem, wzruszyło dziadków do łez. Kiedy chłopcy zaczęli zdradzać objawy zmęczenia i irytacji zamieszaniem, które wokół nich powstało, Felicity wezwała Elise, aby zabrała ich do pokoju.

- Jakież to musiało być trudne dla ciebie, Brant, dowiedzieć się, że Jack nie jest twój - rozczuliła się Jane.

- Mamo! - przerwała zdenerwowana Annie. - Muszę coś powiedzieć tobie i tacie.

- Pomogę Elise zająć się dziećmi - uściskiem dłoni Felicity dodała otuchy synowej i wyszła z salonu.

Felicity była zachwycona, kiedy dowiedziała się, że naprawdę jest babcią Jacka. Teraz tym miłym gestem dała Annie do zrozumienia, że stoi po jej stronie.

- Oboje chcemy wam coś powiedzieć. - Podkreśliła, zerkając na męża. - Jack też jest synem Branta.

Rodzice wyglądali na zdezorientowanych.

- Chcesz powiedzieć, że... Jack nie jest... nasz?

Annie była bliska załamania. Nawet tę sprawę zawałiła! Brant pospieszył z odsieczą. Nie stracił głowy w tym chaosie informacyjnym.

- Annie próbuje wam wyjaśnić, że przyczyniłem się do jej ciąży. Jack jest rezultatem naszych wspólnych działań.

Jane ze łzami w oczach, zaszokowana, przeniosła wzrok z zięcia na córkę i z powrotem.

- To znaczy, że wy... Ale jak? Kiedy? - nie mogła pogodzić się z tym, że tak ważny fakt z życia jej córki był ukrywany.

- Mniej więcej dwa lata, jednaście i pół miesiąca temu - Annie pospieszyła z precyzyjną odpowiedzią.

- Annie! - matka pokręcił głową, jakby chciała ją odwieść od podsycania konfliktu.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś?

- Zostaw dziewczynę w spokoju - poradził żonie Simon. - Widocznie miała swoje powody.

- Jeśli to was pocieszy - Brant zwrócił się do obojga Talbotów - mnie też nic nie powiedziała. I miała powód. Kiedy dowiedziała się o ciąży, byłem już żonaty. Moja żona zmarła - dodał ciszej.

Zapadła cisza. Przerwał ją Simon, który podniósł się z fotela i kuśtykając, podszedł do Branta. Podał mu rękę.

- Synu, jestem bardzo zadowolony, że wszystko dobrze się wam ułożyło.

Rodzice zostali w Anglii przez trzy tygodnie. Zdążyli przyzwyczaić się do nowego wnuka. Rozpieszczali obu chłopców prezentami i byli bardzo dumni z roli dziadków. Branta i Simona połączyło zainteresowanie architekturą, natomiast Felicity zaprosiła Jane na kilka wieczorków poetyckich.

- Nie spodziewaj się zbyt wiele po partnerstwie - powiedział córce Simon w przeddzień odjazdu, gdy przechadzali się po ogrodzie wśród szeleszczących jesiennych liści. - Trzeba zachować równowagę w braniu i dawaniu. Nie zapominaj o tym.

Czyżby jej opiekuńczy ojciec dowiedział się czegoś od Branta? Czy podejrzewał, że w jej małżeństwie coś jest nie tak?

Nazajutrz rano Annie i Brant odprowadzili Talbotów na lotnisko, a potem wrócili do domu, w którym panowała cisza, ponieważ Felicity i Elise zabrały chłopców do zoo. Annie poczuła pustkę i zatęskniła za rodzicami.

Gdy poprawiała makijaż, do sypialni wszedł Brant. Przez cały pobyt gości nie kochali się ani razu.

Cadman przebrał się w ciemny garnitur. Wcześniej wspominał o popołudniowym zebraniu zarządu firmy.

- Jak cicho - stwierdził, zawiązując krawat przed lustrem.

- Owszem. - Obserwowała jego zręczne dłonie. - Dzięki, że byłeś taki miły dla mamy i taty.

- A jaki miałem być? - Zdumiony, obrócił się na pięcie. - Nie sztuka być miłym dla miłych ludzi. Chodź tu - poprosił cicho.

Nogi ledwie niosły Annie, ale podświadomie, po tak długiej abstynencji pragnęła, aby ją objął i pocałował. W okamgnieniu zdarł z niej ubranie.

Było cudownie.

Usłyszeli odgłos samochodu. Wracali malcy z babcią i opiekunką.

- Bądź grzeczna - szepnął jej na ucho i pocałował w czoło.

Po zebraniu zarządu Brant wyjeżdżał do Genewy Annie zerknęła na rękę. Gdzie jej obrączka? Na sto procent miała ją rano, żegnając rodziców na lotnisku. W drodze do domu zatrzymali się przy stacji benzynowej, Annie chciała skorzystać z toalety. Czy zostawiła obrączkę na umywalce? Zrozpaczona padła na łóżko. Zgubienie obrączki to jak zerwanie małżeństwa.

Przez następne kilka dni nie czuła się najlepiej. Była zmęczona, miała mdłości. Przypisywała to swemu kiepskiemu nastrojowi i bezsennym nocom. Zadręczała się pytaniem, dlaczego mężczyzna, który wciąż kocha zmarłą żonę, jest wobec niej tak namiętny.

Siedziała ze szkicownikiem w ogrodzie. Z rozmyślań wyrwał ją krzyk Seana. Chłopiec głośno protestował przeciwko odebraniu mu czegoś przez Elise. Pospiesznie ruszyła w stronę żywopłotu. Opiekunka wyciągała wrzeszczącego malca z krzaków.

- Sean znalazł to. - Podała Annie białą, zabłoconą torebkę.

Sean wyciągnął rączkę, nie chcąc się pogodzić z utratą skarbu. Jack głośno mu wtórował.

Annie zajrzała do torebki i usiadła z wrażenia. W środku był męski zegarek, złote spinki do mankietów, kosztowna spinka do krawata... Łup z niedawnego włamania. Złodzieje albo zgubili tę torebkę, albo spłoszeni nie zdążyli przerzucić jej przez ogrodzenie.

W środku tkwił jeszcze jakiś przedmiot. Pierścionek Naomi. Efektowny i drogi.

Wygrawerowany wewnątrz napis brzmiał: „Na wieczność”. Annie poczuła ukłucie w sercu. Okrutna ironia losu. Znalazła pierścionek Naomi, a zgubiła własną obrączkę ślubną.

Nie miała szans w walce z pamięcią o zmarłej pani tej rezydencji, w walce z jej wyczuwalną obecnością w domu i ogrodzie.

Rozpląkała się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Annie zadzwoniła do Branta, lecz odezwała się tylko poczta głosowa. Wysłała więc SMS-a: „Rano Sean znalazł w krzakach biżuterię. Jest pierścionek twojej żony”. Odpowiedział nazajutrz: „Sprytny Sean. Zrobimy z niego detektywa. Na wypadek, gdybyś zapomniała - to ty jesteś moją żoną, Annie”.

Ani słowem nie napisał, gdzie jest ani kiedy wraca.

Na szczęście tego dnia Annie czuła się lepiej, więc nie wylegiwała się w łóżku, tylko wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na parter. Na stoliku w holu spostrzegła zaadresowany do siebie list. Napisano do niej ze sklepiku w Dorset. Obrazy, które wstawiła do galerii, zostały sprzedane. Właściciel załączał czek i prośbę o następne prace.

Zatęskniła za malowniczą nadmorską okolicą. Spędzili tam szczęśliwe dni. Gdyby nie wymuszony przyspieszony powrót... Gdyby nie podsłuchana rozmowa w gabinecie...

Poderwała się z fotela, zrzucając z kolan wystraszonego Bouncera. Dość uzalania się nad sobą! Miała rodzinę, musiała wziąć się do roboty. Zdecydowała się od razu skorzystać z propozycji z Dorset.

Właścicielowi sklepu bardzo podobały się cztery duże akwarele, które Annie przywiozła. Przedstawiały klify górujące nad morzem na tle zachodu słońca.

- Żaden znany mi artysta nie uchwycił istoty naszego krajobrazu lepiej niż pani - pochwalił. - Te pejzaże mają duszę.

Annie zawarła w tych obrazach miłość do mężczyzny, który był wyniosły podobnie jak wysoki morski brzeg.

Przed powrotem do Londynu postanowiła wpaść do chaty w Brooklands.

Kiedy otworzyła drzwi wiejskiego domku, poczuła się jak u siebie. Wszystko wyglądało tak, jak w chwili, gdy ponagleni alarmującym telefonem o włamaniu spakowali się i w pośpiechu wyjechali. Nalała wody do czajnika. Znow nękały ją mdłości, ale nie miała apetytu.

Usiadła z kubkiem herbaty przy kuchennym stole i zamknęła oczy. Wydawało jej się, że czuje w tym wnętrzu obecność męża, wdycha zapach jego wody, słyszy jego kroki na schodach...

I oto zobaczyła go na progu.

- Brant!

- Annie? Co tu robisz?

- Przywiozłam parę obrazów do sklepiku. Poprzednie już się sprzedały.

- Dobra robota. Gratuluję. - Prawił jej stereotypowe komplementy, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

- Myślałam, że jesteś w Szwajcarii.

- Miałem spotkanie z klientem w Bournemouth, niedaleko stąd. Byłem tak wykończony, że dotarłem tu w środku nocy i zasnąłem jak kamień.

Rzeczywiście, wyglądał na zmęczonego.

- Dlaczego nie zanocowałeś w hotelu?

- A dlaczego ty tu się zjawiłaś? - Wsunął ręce do kieszeni.

- Już ci mówiłam. Byłam w okolicy. Miałam ochotę na herbatę.

- A nie chciałaś po prostu odwiedzić starych kątów? - dopytywał się, jakby znał prawdę.

- Nie. Zamierzałam odpocząć tu godzinę czy dwie. Sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Zupełnie jak ja.

Czy z tego wynikało, że Brant jej nie unikał?

- Chłopcy tęsknią za tobą.

- Ja też za nimi tęsknię. A czy tęsknił za Annie?

- Napijesz się herbaty? Zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Dzięki.

Czując na sobie jego wzrok, sięgnęła po drugi kubek.

- Gdzie jest twoja obrączka, Annie?

- Nie wiem. Gdzieś ją zgubiłam, chyba tego dnia, kiedy oprowadzaliśmy moich rodziców.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

- A co by to dało? Zorientowałam się po twoim wyjeździe. - Wzruszyła ramionami. - Miałam nadzieję, że zguba szybko się znajdzie, a ty nie dowiesz się, jak byłam nieuważna.

Nieuważna. Annie starała się nie rozkleić.

- W takim razie trzeba się postarać o nową obrączkę.

Na wieść o zaginięciu pierścionka Naomi inaczej zareagował...

Brant zmarszczył czoło.

- Niewyraźnie coś wyglądasz.

- Dzięki za komplement. - Wsunęła dłonie do tylnych kieszeni spodni. - Nic mi nie jest. Dokończ herbatę. Usiądź wygodnie. - Nagle łyzy popłynęły jej po policzkach.

Brant podszedł zatroskany, położył ręce na jej ramionach.

- Annie, kochanie, co się dzieje? Zacisnęła powieki, aby nie widzieć reakcji

Branta na to, co mu zaraz powie.

- Jestem w ciąży.

Kiedy milczał, zdecydowała się nieśmiało na niego spojrzeć.

- Rozumiem - stwierdził bardzo cicho.

- Nie uważaliśmy...

Wiatr zerwał już prawie wszystkie liście z drzew.

Brant odszedł na chwilę i wyjął coś z szuflady szafki.

Ujął jej rękę za nadgarstek i włożył cienki złoty krążek na palec.

- Moja obrączka! Gdzie ją znalazłeś?

- W samochodzie, na podłodze.

- Zabawny zbieg okoliczności. Ty znalazłeś moją obrączkę, a ja twoją.

- Moją? - zdezorientowany zerknął na swoją dłoń.

- Właściwie, to pierścionek Naomi. Bardzo martwiłeś się, że został skradziony.

- Annie... - Stał blisko niej. - Czasami myślę, że spotkała mnie kara za poślubienie kobiety, której nie kochałem, ponieważ kochałem inną. - Widząc, że Annie chce mu przerwać, uciszył ją jednym gestem. - Z Naomi nie łączyło mnie nic szczególnego. Byliśmy trochę więcej niż kochankami. Do niczego się wobec niej nie zobowiązywałem. I nagle zobaczyłem ciebie. Wiedziałem, że z Naomi nigdy nie doświadczę tego, co z tobą. Ale wtedy byłaś z Maddoksem.

Annie słuchała Branta z coraz większym zdumieniem.

- Podczas wspólnego wyjazdu na weekend postanowiłem powiedzieć Naomi, że nasz związek donikąd nie prowadzi. Przyjęła to bez emocji. Była chłodna jak ten posąg w ogrodzie. Pięć tygodni później poznałem ciebie, już bez Maddoksa u boku. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie. Chciałem mieć cię w swoim łóżku, w swoim życiu, ale rano zniknęłaś. Chciałem czekać, aż znów kiedyś się pojawisz. I wtedy zadzwoniła Naomi z wiadomością, że jest w ciąży. Płakała. Twierdziła, że pigułka zawiodła. Nie chciałem roztrząsać, czy ukartowała taki rozwój wypadków. Miała moje dziecko. Parę miesięcy po ślubie wyznała, że zaszła w ciążę z rozmysłem, podczas pożegnalnego weekendu. Czułem się zraniony. Zdradzony. Naomi zmarła przy porodzie. Kiedy dowiedziałem się o zamianie noworodków, uznałem to za karę niebios. Ale odzyskałem ciebie.

Usiadł przy Annie wzruszony i przytulił ją mocno. Annie wydawało się, że śni. Że spełniają się jej najskrytsze marzenia.

- Nigdy nie powiedziałeś mi, że coś do mnie czujesz. Oświadczyłeś, że żenisz się dla dobra chłopców.

- Po tym co przeszłaś z Maddoksem, nie chciałem cię wystraszyć. - Nareszcie odetchnął pełną piersią. - Kocham cię.

Wyrażał swoją miłość wzrokiem, głosem, dotykiem. Uwierzyła mu.

- Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś mi o Naomi?

- Ona jest matką Seana - przypomniał.

- Czy kradzież pierścionka Naomi też uważałeś za karę niebios?

- Owszem - roześmiał się. - W rodzinie Naomi ten pierścionek przechodził z pokolenia na pokolenie. Chciałem go kiedyś przekazać Seanowi, jako najcenniejszą pamiątkę po matce.

- Brant, zacznijmy wszystko od początku!

- Jesteśmy na dobrej drodze, kochanie. Jeszcze parę miesięcy, a będzie nas piątka. Jak w drużynie hokejowej. Moją matkę postawimy na bramce!

- Kocham cię - szepnęła.

- Pora wracać do Londynu - zdecydowała Annie po paru godzinach, wylegując się w ramionach Branta na wielkim mahoniowym łożu.

Uniósł się na łokciu i podziwiał jej zarumienioną twarz i rozsypane włosy.

- Chyba nie mówisz tego z entuzjazmem.

- Jeśli pojedziesz ze mną, wykrzesam z siebie entuzjazm.

- Wiem, że moja rezydencja nie jest zbyt przytulnym miejscem - wystąpił z zaskakującym stwierdzeniem. - Można ją sprzedać. Matka chciałaby wrócić w rodzinne strony, do Stropshire. A my możemy zamieszkać gdziekolwiek. Choćby tutaj, jeśli chcesz.

- Naprawdę? - objęła go mocno za szyję. - Ten dom bardzo mi odpowiada, ściany nie są tu proste, ogród prawie wrasta do pokojów i nikomu nie przeszkadza, kiedy na podłodze lądują buraczki.

- Masz rację, ten dom pasuje do ciebie - zachichotał, lecz natychmiast spoważniał. - Przyjechałem tu wczoraj, żeby ożywić wspomnienia naszych wspólnych magicznych chwil. Postaram się dać ci szczęście, Annie, jeśli zechcesz spędzić życie z człowiekiem, który oszalał na twoim punkcie.

Zadrżał z emocji.

- A czy ty zechcesz spędzić życie z kobietą, która farbuję twoje koszule na różowo?

- Hm, czeka nas interesujące życie. Sprzedamy dom, spakujemy chłopców i kota-psota, i cały dobytek zwieziemy tutaj, do naszego miejsca na ziemi.

Obsypał Annie pocałunkami. W starym wiejskim domu zaczynał się nowy rozdział rodziny Cadmanów.

